

GŁOSY PODOLAN



ISSN 1507-9996

Nr 163

PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ

2023

30 lat „Głosów Podolan”



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Maria Sikorzyńska (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław), Piotr Rudzki (Warszawa) korektor.

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82
PKO BP I O. Poznań*

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

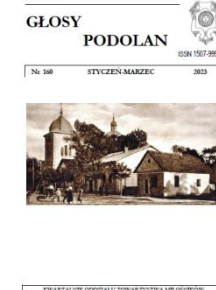
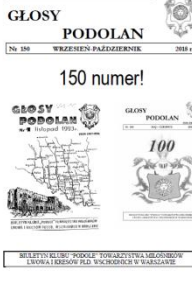
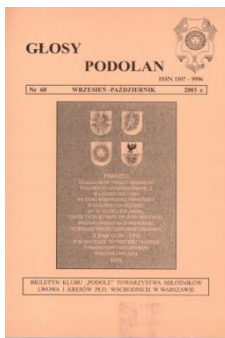
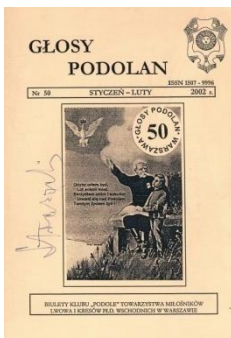
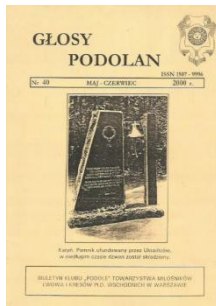
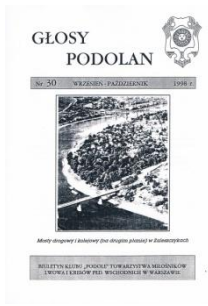
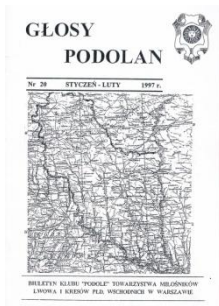
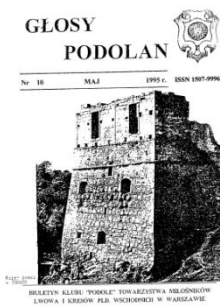
**Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.**

Druk: „Orange House” ul. Sosnowa 38, Bielany Wrocławskie

Z drugiej strony okładki: okładki „Głosów Podolan” nr: 10, 20, 30, 40, 50, 60, 70, 80, 90, 100, 110, 120, 130, 140, 150, 160.

SPIS TREŚCI

Wiesław BARCZYK	
30 lat minęło	s.1
Igor MEGGER	
Statystyka „Głosów Podolan” na 30 – lecie wydawnictwa	s.11
Bruno BROŻYNIAK	
Dzieciaki na wojnie. Wspomnienia czortkowianina (cz. X - ostatnia)	s. 13
Józef Zbigniew SIEGEL	
Saga rodziny Siegelów (cz. VI).....	s. 19
Jerzy MILLER	
Traktat Ryski z 18 marca 1921 r. (cz.II - ostatnia)	s. 24
Natalia ALEKSIUN	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz.IX –Rodzina Kory- znów (Puźniki pow. Buczaczy).....	s. 37
Jerzy MILLER	
Zapomniani pisarze z Podola cz. IX – Kornel Filipowicz	s. 41
Mila SANDBERG-MESNER	
Ratusz w Zaleszczykach	s. 42
REDAKCJA	
95 urodziny Eugeniusza Jaworskiego.....	s.45
Eugeniusz JAWORSKI	
Wiek seniora (wiersz)	s.46
REDAKCJA	
Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju	s. 47
Hanna FEDOROWICZ	
Mila - moja bratnia dusza	s. 50
REDAKCJA	
Z żałobnej karty (Arski Jan, Kordas Ryszard, Grabarczyk Wincenty, Staszów Emil, Bobowski Kazimierz, ks. Stokłosa Ryszard, Kania Cze- sława, Gubernator Piotr, Stadnik Antoni)	s. 53
Komunikaty Poznańskiego Oddziału TMLiKPW	s. 55
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
Dzień Jedności Kresowian	s. 57
REDAKCJA	
Krzyżówka podolska, życzenia i podziękowania, lista darczyńców ...	s. 60
Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. IV – Z za morza gaska leciała ...	s. 62
List gratulacyjny z 2008 r.	s. 64



Wiesław Barczyk
Warszawa

30 lat minęło
Klubu Podole i „Głosów Podolan”
(retrospekcja)

To słowa z bardzo kiedyś popularnej piosenki, lekko zmienne, ale bardzo pasujące do obecnej chwili. Mija bowiem 30 rocznica powstania Klubu „Podole” oraz Biuletynu „Głosy Podolan” przy Stołecznym Oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Obecnie w Warszawie Klub „Podole” ze względu na brak członków odchodzi w cień zapomnienia. Chcąc cokolwiek napisać o Klubie trzeba jednocześnie pamiętać o roli i działalności pani Ireny Kotowicz. Bez jej zapалу i poświęcenia nie powstałby ani Klub, ani też wymarzone przez nią wydawnictwo. Warto też wspomnieć członków zespołu redakcyjnego, którzy bezinteresownie poświęcili swój czas dla dobra wydawnictwa, a którzy odeszli już do lepszego świata.

Warto w 30 rocznicę przypomnieć początki Klubu „Podole”.

W marcu 1993 roku został rozwiązany Klub „Kresowy”, który działał przy Stołecznym Oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. (zajmował się głównie Lwowem). W jego miejsce powstało pięć regionalnych Klubów, między innymi Klub „Podole”. Początkowo jego członkami byli tylko dawni mieszkańcy Czortkowa i okolicy. Ale ponieważ Czortkowie było niewielu (około 20) zaproszono do Klubu wszystkich Kresowiaków z całego województwa tarnopolskiego. W efekcie Klub rozrósł się do ponad 100 osób.

Zebranie organizacyjno-wyborcze odbyło się 15 marca 1993 roku. W skład zarządu weszli – przewodnicząca: Irena Kotowicz; wiceprzewodniczący – Zbigniew Andruchów; członkowie zarządu – Jerzy Stopa i Stanisław Z. Skotnicki; Stanisława Wiśniewska – została sekretarzem, a Zbigniew Raszczyk – skarbnikiem. Ustalono ramowy projekt klubu oraz uchwalono statut klubu, według którego wybory zarządu miały odbywać się co cztery lata. Wielokrotnie

zmieniali się członkowie zarządu, ale prezesem Klubu pozostawała zawsze, aż do śmierci pani Irena Kotowicz.

Pierwsze zebrania Klubu odbywały się w dawnym lokalu Klubu „Kresowiak”, w lokalu Kasyna Podoficerskiego na terenie koszar LWP przy ul. Rakowieckiej 2 (skrzyżowanie z ul. Puławską). Był to lokal zbyt mały i nie mieścili się w nim wszyscy członkowie. Dzięki znajomości pani Ireny Kotowicz z o. Reginaldem (Stanisławem) Wiśniowskim - Dominikaninem i ks. Januszem Popławskim uzyskaliśmy lokal w klasztorze oo. Dominikanów przy kościele św. Jacka przy ulicy Freta na Starym Mieście – ogromną salę w dawnej kaplicy klasztornej. Było nam tam bardzo dobrze z dwóch względów: po pierwsze, wszyscy członkowie mieścili się w niej, po drugie, czynsz ustalony przez oo. Dominikanów nie był wysoki.

Wszelkie opłaty były dla Klubu od samego początku wielkim problemem. Klub „Podole” był samodzielną organizacją społeczną, niemającą żadnej dotacji. Składki członkowskie pobierał w całości Stołeczny Oddział TLMiKPW. Przez pierwsze miesiące opłacał czynsz Stołeczny Oddział, ale odmówił dalszych opłat. Dla zarządu Klubu najważniejszym zadaniem było uzgodnienie dalszego finansowania opłat Klubu przez Stołeczny Oddział. Po długich rozmowach i targach uzgodniono fundusz. Nastąpił podział składki członkowskiej 50% dla Stołecznego Oddziału i 50% dla nowego Klubu na pokrycie wszystkich kosztów Klubu „Podole” w tym wynajęcia lokalu.

W miarę upływu lat, kiedy zaczęło ubywać członków Klubu, byli to na ogół starsi ludzie, którzy umierali. Tym samym zmniejszały się nasze wpływy członkowskie. Byliśmy zmuszeni do szukania mniejszych i tańszych pomieszczeń. Tak zaczęła się wędrówka po Warszawie. Pierwszy lokal został wynajęty od miasta przy ul. Poznańskiej 33 (obok budynku przedwojennej Ambasady Radzieckiej). Następny lokal w Muzeum Miasta Warszawy przy ul. Nowomiejskiej 1 na Starym Mieście, kolejny w prywatnej willi przy ul. Wawelskiej 1 (róg Al. Niepodległości). W końcu powrót do gmachu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie sala wynajmowana

była tylko na określone godziny. W ostatnich latach wystarczał już tylko pokój sekretariatu TMLiKPW Stołecznego Oddziału. Na ostatnim zebraniu z początkowych ponad stu członków pozostało aktywnych 7.

Przez trzydzieści lat statut się nie zmieniał i zebrania odbywały się regularnie raz w miesiącu (zawsze w pierwszy wtorek miesiąca o godz. 16.00). Były to zebrania tematyczne z zaproszonymi specjalistami, albo spotkania towarzyskie przy herbatce. Dodatkowo były też spotkania okazjonalne związane ze świętami „jajeczkiem wielkanocnym” i opłatkiem bożonarodzeniowym.



„Opłatek” w sali Klubu w 1998 r. w klasztorze o.o. Dominikanów przy ul. Freta w Warszawie. Stoi ks. Janusz Popławski, obok siedzą: wiceprzeor o.o. Dominikanów, prezes Stołecznego Oddziału TLMi-KPW Ryszard Orzechowski i Ewa Barczykowa, członek redakcji Biuletynu „Głosy Podolan”.

Do zajęć charytatywnych prowadzonych przez Klub zaliczyć należy pomoc udzielaną Polakom na Ukrainie. Przez kilka lat przed każdymi świętami pomagaliśmy przy organizowaniu paczek żywnościowych oraz podręczników do nauki języka polskiego dla

Polaków mieszkających na Ukrainie. „Paczkowanie” odbywało się nie u nas w Klubie, tylko w kościele św. Teresy przy ul. Tamka. Nagrodą dla paczkowicza, *(a była, to ciężka praca – każda paczka ważyła około 10 kg.)*, była możliwość przekazania co 10 paczki wybranej rodzinie na Ukrainie. Niestety to się szybko skończyło, gdyż Ukraińcy przestali przyjmowali paczki żywnościowe uzasadniając to tym, że u nich żywności jest pod dostatkiem. Brakuje dolarów, więc przesyłajcie je swoim rodzinom zamiast żywności. A to w Polsce w tym czasie ze względu na trzy rodzaje wymiany było zupełnie nieopłacalne (wymiana bankowa, peweksowa i cinkciar-ska).

Dodatkową działalnością było organizowanie imprez kulturalnych np.: „Dni Lwowa”, występów Teatru Polskiego ze Lwowa, polskich zespołów regionalnych i chórów kościelnych oraz kolonii letnich dla polskich dzieci z Ukrainy w Warszawie *(z wizytą w fabryce czekolady u E. Wedla i na podwieczorku w cukierni u Blikle-go na Nowym Świecie)*.

Organizowaliśmy także dorocznie początkowo dwie, a w późniejszych latach jedną autokarową wycieczkę na Ukrainę sami lub przy współpracy z Klubem Opolskim. Wycieczki były organizowane do różnych miejscowości, najczęściej do Czortkowa, Tarnopola, Skąlatu lub innego miasta, gdzie uczestnicy odwiedzali swoje rodziny; wycieczki pielgrzymki do odbudowanych przez Polaków kościołów np. do Zbaraża, Skąlatu, Kaczanówki lub turystyczne – „szlakiem sienkiewiczowskiej „Trylogii”, albo na tak zwane lecznicze do sanatorium, do wód mineralnych. Jeżeli kierowca miał wpisane do karty drogowej – „do sanatorium” miał pierwszeństwo w przekroczeniu granicy w Hrebennem i do odprawy celnej w pierwszej kolejności. Wszystkie sanatoria w woj. lwowskim i tarnopolskim, bez względu gdzie się znajdowały, posiadały jednakową nazwę – „Miodobory” (w Bruchowicach koło Lwowa, w Mikulincu *(Konopkówka – najstarsze uzdrowisko w Miodoborach 1821-1889)* koło Trembowli, w Husiatynie nad Zbruczem niedaleko Czortkowa).



Uroczystość poświęcenia odbudowanego kościoła pw. NMP w Skatacie woj. tarnopolskie w 2002 r. Przed kościołem stoi proboszcz ks. Roman Stadnik, obok z pamiątkowymi dzbanami Adolf Olejnik z Leszna i Wiesław Barczyk z Warszawy.

Od początku, kiedy powstawał Klub „Podolan”, w zamyśle pani Ireny Kotowicz było stworzenie własnego wydawnictwa. Było to marzenie od lat młodości, kiedy organizowała Szkolne Gazetki Ścienne. Teraz, kiedy powstał Klub „Podole” nadarzyła się okazja. Należało tylko uzyskać aprobatę prezesa Stołecznego Oddziału TLMiKPW. Czekala bardzo długo, bo aż do listopada 1993 r. na dogodną sytuację zbierając materiały o Czortkowie do pierwszego numeru „swojego pisma”. Sama z rękopisów przepisywała na zwykłej maszynie do pisania materiał, który przysłali znajomi czortkowie. Prowadziła adiustację tekstów i redagowała całość materiałów. Stronę tytułową do pierwszego numeru zaprojektował i wykonał lwowianin – Zygmunt Złoczyński. U góry strony napis Głosy Podolan, pośrodku fragment rysunku ruin zamku czortkowskiego i szkic mapy woj. tarnopolskiego, u dołu napis: Biuletyn Klubu „Po-

dole” Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie. Pierwszy artykuł wprowadzający wyjaśniał pochodzenie tytułu „Głosy Podolan”, w dalszych znalazł się projekt statutu Klubu oraz artykuł o konieczności napisania monografii o Czortkowie oraz kilka artykułów wspomnieniowych. W sumie było to 37 stron formatu A4.

Z tym materiałem udała się do prezesa Stołecznego Oddziału, który początkowo nie wyraził zgody na wydawanie drugiego Biuletynu w Stołecznym Oddziale TMLiKPW. Ale po kilkumiesięcznych pertraktacjach z całym Zarządem Stołecznego Oddziału i po zapoznaniu się z materiałem ustąpił i wyraził zgodę na jego publikowanie jako dwumiesięcznik pod patronatem Klubu „Podole”. Miał tylko jedno zastrzeżenie: Stołeczny Oddział nie będzie ponosił żadnych kosztów.

Mając zgodę prezesa pani Irena Kotowicz przystąpiła do „produkcji” 50 egzemplarzy Biuletynu. Powielenia 37 stronicowego maszynopisu w 50 egzemplarzach na kopiarce sekretariatu Stołecznego Oddziału po godzinach pracy podjął się lwowiak pan Stanisław Parille. W sortowaniu wydrukowanych stron i szyciu tych 50 broszur pomagali koledzy pani Ireny Kotowicz, panowie Zbyszek Andruchów i Franek Siegel i to był pierwszy Zespół Redakcyjny Biuletynu.

Z tak przygotowanym materiałem przybyła pani I. Kotowicz, prezes Klubu „Podole”, na zebranie w listopadzie 1993 r., aby oznajmić, że od tej pory mamy własne wydawnictwo – Biuletyn „Głosy Podolan” dwumiesięcznik. Jednocześnie na tym zebraniu powstał tymczasowy Zespół Redakcyjny, w skład którego weszły tylko dwie osoby: pani Irena Kotowicz – redaktor naczelna i pan Jurek Stopa – (tarnopolanin) członek.

Do 18 numeru redakcja wydawała poszczególne Biuletyny zgodnie z opisaną powyżej metodą. Kiedy jednak zorientowano się, że ten sposób pracy nie przysparza czytelników, którzy widząc ubogą szatę Biuletynu wydawanego na zwykłym cienkim biurowym papierze, przypominającym ulotki wkładane lokatorom do skrzynek pocztowych, nie są skłonni do jego prenumeraty. Tak sa-

mo biblioteki traktują Biuletyn, jako pismo ulotne gromadzone w archiwum, a nie jako wydawnictwo na półkach. Postanowiono zmienić wizerunek pisma. Zmiany nastąpiły od nr 18, gdy techniczną stronę wydawnictwa przejął pan Jerzy Stopa. Polegały na tym, że zmienił się format pisma z A4 na A5. Biuletyn zyskał też pełną czterostronicową okładkę. Teksty były redagowane i przepisywane przez pana J. Stopę na jego własnym komputerze. Zyskały większy i wyraźniejszy druk i były uzupełniane fotografiami. Drukowano je początkowo w usługowych punktach kserograficznych, następnie w drukarni Wydawnictwa Archidiecezji Warszawskiej, w końcu od 1996 roku w Zakładzie Wydawnictw Statystycznych (GUS). Jak twierdziła pani Irena Kotowicz, „Biuletyn nabrał eleganckiego wyglądu”.



Spotkanie jubileuszowe w sali klubu przy ul. Poznańskiej z okazji wydania 50 numeru Biuletynu „Głosy Podolan”. Na pierwszym planie prezes Klubu „Podole” pani Irena Kotowicz.

Zmiany te wpłynęły bardzo wyraźnie na liczbę prenumeratorów, w związku z tym pojawiła się konieczność „produkcji” większej liczby egzemplarzy Biuletynu „Głosy Podolan”. Od skromnych jakościowo i ilościowo początkowych 32-stronicowych pięćdziesięciu egzemplarzy, wydawnictwo stopniowo zaczęło się rozwijać dochodząc do 250 sztuk nakładu 52-stronicowych egzemplarzy w początkach lat XXI wieku.

W styczniu 1997 do dwuosobowego zespołu redakcyjnego włączyła się pani Ewa Popiel-Barczykowa ze Skąlatu, która zapoczątkowała w Biuletynie nową serię wydawniczą pt: „Zeszyty Specjalne”. Opracowała pierwszy numer – książkę wspomnieniową o Skąłacie.

W tym też roku został zarejestrowany i zastrzeżony w Sądzie Klub „Podole” oraz tytuł wydawnictwa Biuletyn „Głosy Podolan”, co pozwoliło Klubowi otworzyć własne konto w banku w celu zbieraniu opłat za prenumeratę i na darowizny gotówkowe dla Klubu „Podole”, bez pośrednictwa Stołecznego Oddziału.

W 2001 roku ustalił się ostatecznie skład Zespołu Redakcyjnego. Redaktorem naczelnym została pani Irena Kotowicz, jej zastępcą pan Jurek Stopa, a członkami Wiesław Barczyk (po śmierci śp. Ewy Popiel-Barczykowej) oraz pan Antoni Gołębiowski jeden z współautorów „Skąlatu”.

Najlepszy czas dla pracy związanej z wydawaniem biuletynu nastąpił po roku 2001. Ustabilizował się i zgrał zespół redakcyjny. Biuletyn uzyskał nową twardą estetyczną i kolorową okładkę. Zwiększyła się objętość numerów z 42 do 52 stron, ale nie zmieniła się cena prenumeraty. Przybyło prenumeratorów jak i darczyńców zarówno krajowych, jak i zagranicznych (Australia, Stany Zjednoczone, Kanada, Anglia, Niemcy, Izrael). *{Zapytałem kiedyś Izraelczyka, dawnego mieszkańca Skąlatu, prof. Uniwersytetu w Tel Awiwie, pana Chaima Brausteina - Dlaczego wpłaca ofiary na kościół katolicki, a nie na odbudowę synagogi w Skąłacie? Opowiedział - że Bóg Żydów i Bóg Katolików to ta sama osoba więc Dom Modlitwy jest obojętny, każdy zarówno Żyd, jak i katolik może w nim ze*

swoim Bogiem podyskutować lub się pomodlić.} Wydawnictwo istnieje w internecie od 2009 r.



Ostatni „warszawski” zespół redakcyjny w komplecie przy pracy, od prawej państwo: Irena Kotowicz redaktor naczelna, Wiesław Barczyk członek redakcji, Jerzy Stopa wiceredaktor, Antoni Gołębiowski członek redakcji.

Niestety w r. 2018 nastąpiło załamanie „powodzenia” Biuletynu. Już wcześniej w r. 2015 zmarł jeden z członków redakcji, pan Antoni Gołębiowski i nie ma go kto zastąpić. W r. 2018 ze względów zdrowotnych zrezygnowało z udziału w tworzeniu Biuletynu ostatnich dwóch członków: Wiesław Barczyk i Jerzy Stopa. Na placu boju pozostała jedynie pani Irena Kotowicz. Zwróciła się z prośbą o przejęcie redakcji „Głosy Podolan” do zaprzyjaźnionego Poznańskiego Oddziału TLMiKPW i o pomoc przy wydaniu i kolportażu numerów 148 - 151 Biuletynu, aby nie mieć żadnych finansowych zobowiązań wobec prenumeratorów. W tym czasie w 2020 r. zmarła nie doczekawszy się numeru 150 (jubileuszowego).

I tak się dziwnie stało, że razem ze śmiercią pani Ireny Kotowicz w 2020 r. następuje koniec działalności klubu „Podole” w

Warszawie. Z braku członków, a nie prenumeratorów Biuletynu, a było ich w tym okresie około 200, zanikła również działalność Klubu „Podolan”. Stołeczny Oddział przekazuje zarówno Klub „Podole”, jak i ukochane wydawnictwo pani Ireny Kotowicz Biuletyn „Głosy Podolan” Poznańskiemu Oddziałowi TMLiKPW.

Pani Irena Kotowicz została odznaczona licznymi medalami oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi, a także statuetką „Semper Fidelis” za upamiętnianie historii województwa tarnopolskiego. To nie te medale były najważniejsze dla pani Ireny Kotowicz, ale pewność, że jej ukochane „Głosy Podolan” już przetrwały trudne chwile zmiany redakcji i być może będą wydawane co najmniej przez następne 30 lat.

Jestem zadowolony i wdzięczny za przejęcie Biuletynu „Głosy Podolan” przez Poznański Oddział TMLiKPW i utworzenie nowego Zespołu Redakcyjnego. Dla mnie przeniesienie redakcji z Warszawy do Poznania (*także bliskiemu mego serca, bo znajdują się tam groby moich rodziców i żyje w nim większość mojej rodziny, niestety ja nigdy nie mieszkalem w tym mieście*), jest tylko przedłużeniem wydawania Biuletynu po wyczerpaniu się możliwości w Warszawie. Dlatego też życzę Redakcji dużo szczęścia i zadowolenia w pracy, zwiększenia nakładu i objętości Biuletynu, a także zwiększenia liczby prenumeratorów i czytelników. Marzeniem moim, a także jak sądzę, redakcji jest, aby Biuletyn „Głosy Podolan” był pismem jeszcze bardziej poczytnym, znanym nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie.

Tego poznańskiej redakcji życzy ostatni żyjący jeszcze członek warszawskiego zespołu redakcyjnego.

Czy jesteś członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ?

TMLiKPW to największa w Polsce organizacja kresowa zrzeszająca blisko 60 oddziałów na terenie całego kraju. To szereg spotkań, wykładów, wydawnictw, wycieczek, akcji pomocowych, nawiązanych przyjaźni, odnalezionych kolegów itd.

Pełną i aktualną listę oddziałów posiada redakcja „Głosów Podolan” – zachęcamy do kontaktu !

Igor Megger
Poznań

Statystyka „Głosów Podolan” na 30-lecie wydawnictwa

Tradycją już z okazji jubileuszów "lecia" lub "okrągłych numerów" jest przybliżanie Państwu pracy naszej redakcji, jej członków czy wspomniane początków naszego wydawnictwa. Ostatnio, z okazji 150 numeru biuletynu przybliżyliśmy Państwu kulisy naszej pracy. Teraz czas na przybliżenie Państwu naszego biuletynu w liczbach.

Przez 30 lat ukazały się 163 numery biuletynu, plus 14 Zeszytów Specjalnych. Łącznie na ponad 9000 stronach (dokładnie policzyliśmy!) blisko 2000 artykułów napisało 393 autorów. Niektórzy z nich tylko raz, niektórzy wielokrotnie. Z tych autorów 28 napisało w ponad 10 numerach, niestety z tej liczby już 21 osób zmarło. Niekwestionowaną „zwycięzczynią” tej pisarskiej konkurencji jest nasza była redaktor naczelna Irena Kotowicz, której artykuły opublikowano w 73 numerach. Następni w kolejności są (podajemy pierwszą dziesiątkę): Barczyk Wiesław (39), Stopa Jerzy (28), Gołębiowski Antoni (25), Jaworski Eugeniusz (23), Kubów Władysław (20), Megger Igor (18), Paliwoda Józef (17), Dobrucki Jan (16), Błażyński Tadeusz (15).

Dodać należy dwie uwagi: że autorzy mogli "uczynić" artykułów więcej - podajemy liczbę bowiem, w ilu numerach „Głosów” mieli swoje artykuły, a nie ile ich dokładnie napisali, druga uwaga to masa artykułów podpisanych "redakcja", których autorstwo nie wiemy komu przypisać.

Jak Państwo dobrze wiedzą, głównym celem naszego biuletynu jest opisywanie byłego województwa tarnopolskiego. Dotychczas w naszych biuletynach wspomnieliśmy 146 miejscowości z naszego województwa, plus 27 z innych województw "Kresowych". Najwięcej razy przewija się Czortków (w 93 numerach),

później w kolejności są: Skalał (31), Tarnopol (30), Zaleszczyki (29), Bajkowce pow. Tarnopol (24), Brzeżany (15), Husiatyn (14), Trembowla (14), Kretowce pow. Zbaraż (14), Ithrowica pow. Tarnopol (13).

Jest jeden stały dział, który bardzo chętnie byśmy zlikwidowali, jednak ludzkie życie pisze inaczej – są to pożegnania z cyklu z "Z żałobnej karty". Dotychczas na naszych łamach pożegnaliśmy 348 osób.

Niestety statystycznie na pięciu zmarłych prenumeratorów, tylko w jednym przypadku rodzina kontynuuje prenumeratę. Na szczęście przybywają także osoby nowe - które dopiero teraz zaczynają się Kresami interesować lub też dopiero teraz dowiedzieli się o naszym istnieniu. I choć naszymi czytelnikami są głównie osoby starsze to widać już mocno "wymianę" pokoleń na osoby urodzone po wojnie, jako córki i synowie Kresowian, a nawet już jako wnuki i wnuczki.

Daleko nam do dawniejszych rekordów 250-300 sztuk nakładu. Nakład obecnie waha się w zależności od numeru pomiędzy 140-160 sztuk, w tym są także egzemplarze autorskie, dla rodzin zmarłych, kilka-kilkanaście egzemplarzy redakcyjnej nadwyżki, oraz oczywiście egzemplarze obowiązkowe, które trafiają do: Biblioteki Narodowej w Warszawie, Jagiellońskiej w Krakowie, Uniwersyteckiej w Poznaniu, Kresowej w Bolesławcu, Ossolineum we Wrocławiu, Centralnej Wojskowej w Warszawie oraz do biblioteki poznańskiego Oddziału TMLiKPW, „Głosy” otrzymują także muzea kresowe w Lublinie i Brzegu. Każdy numer trafia także do Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, gdzie jest bezpłatnie dostępny dla każdego w wersji cyfrowej - tam też znajdują się wszystkie numery biuletynu.

Oczywiście zgodnie z wymogami tytuł jest zarejestrowany w Sądzie Okręgowym w miejscu wydawania (obecnie jest to sąd poznański, dawniej sąd w Warszawie) a także ma nadany międzynarodowy numer ISSN.

Z okazji 30-lecia naszego biuletynu chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim naszym czytelnikom za nadsyłanie

materiałów, za wszystkie miłe listy i telefony, są one zawsze zachętą do dalszego działania. Chciałbym także w tym miejscu podziękować redakcyjnym koleżankom i kolegom oraz panom korektorom za wspólną bezproblemową i terminową współpracę, co przy fakcie że wszyscy pracujemy społecznie, jest dziś coraz rzadziej spotykane.

Bruno Brożyniak
Wrocław

Dzieciaki na wojnie (wspomnienia czortkowianina)

Cz. X - ostatnia

Rozdział X

Członek zbrojnej bandy?

Był październik 1947 roku, za parę dni miałem obchodzić piętnastą rocznicę urodzin. Tuż po północy zbudziło naszą trójkę gwałtowne łomotanie do drzwi mieszkania w Obornikach.

– Kto tam? O co chodzi? – pytała zdenerwowana mama.

– Otwierać! Natychmiast otwierać! Tu milicja!

Do mieszkania wpadło dwu milicjantów. Na ten rumor także z braciśkiem zerwaliśmy się z łóżek.

– Który to Bruno? – padło pytanie.

– No, ten starszy – odparła mamcia.

– Aha, to ty. Gdzie masz karabin?

– Jaki znowu karabin? – zdziwiła się mama.

– Broń, gdzie jest broń? – warknął któryś z milicjantów.

– No, na werandzie – wymamrotałem rozespany i przyniosłem karabin bez kolby, owinięty w jakąś szmatę.

– Boże drogi, po co ci było to żelastwo? Oddaj to im i będzie spokój! – rozkazała mamcia.

Ale spokoju nie było. Milicjanci wzięli karabin i kazali mi się ubierać, pilnując, żebym nie próbował uciec.

– Chłopak jest zatrzymany, jedzie z nami na posterunek! – rzekł milicjant starszy rangą.

Na posterunek MO w Obornikach przywieziono też paru moich kolegów, w tym Mietka Woźniaka. Jeszcze tej samej nocy wylądowaliśmy w piwnicach powiatowej komendy MO i UB w Trzebnicy. Każdy z nas siedział w innej, małej klitce. Na końcu korytarza sterczał milicjant i nas pilnował. Gdy przez drzwi gadaliśmy do siebie, milicjant ostro wrzeszczał:

– Cicho! Zamknąć mordy! Nie porozumiewać się!

Resztę dnia przesiedzieliśmy w piwnicy. Łudziłem się, iż ten spokój stanowi zapowiedź szybkiego uwolnienia. W końcu karabin sobie wzięli, więc właściwie nie ma sprawy. Karabin znalazłem w lesie, rzucony w krzaki, bo był uszkodzony – miał odłamaną kolbę i trochę zwichrowany zamek. Ale od czegoś moje wojenne doświadczenia z Czortkowa, gdzie potrafiłem zgromadzić niemały arsenał broni? Do obornickiego karabinu zamiast kolby doczepiłem kawałek drewna, zamek trochę puknąłem młotkiem, wyczyściłem i po znalezieniu porzuconych naboí oddałem w lesie kilka strzałów. (Ze znalezieniem pocisków nie było problemów, bo w rejonie Obornik musiała się odbyć ostra bitwa, o czym świadczyła zbiorowa mogiła wielu zabitych żołnierzy sowieckich. Jako uczeń brałem potem udział w ich ekshumacji. Byli to przeważnie bardzo młodzi ludzie, pochowani w mundurach, bezpośrednio w ziemi).

Po znalezieniu karabinu zorganizowałem strzelnicę na poniemieckim cmentarzu. Najpierw strzelałem sobie sam, a potem oczywiście pochwaliłem się znaleziskiem najlepszym kolegom z klasy. Prosiłem, żeby szukali naboí, znosili na cmentarz puste butelki, metalowe puszkí. A potem uczyłem kolegów celowania „na sucho”, ładowania naboí, odpowiedniego trzymania broni, aby odrzut nie wałnął w ramię.

Byłem z siebie bardzo dumny, wszak stałem się ważny dla koleżków z klasy, bo oni nigdy przedtem nie mieli karabinu w ręce. Może w ten sposób odganiałem od siebie kompleksy z powodu kresowej mowy, przygaduszek od skowronków zza Buga? Tak czy inaczej, po lekcjach niejeden raz urządzaliśmy sobie pukaninę, a potem karabin, zawinięty w jakieś szmaty, chowałem w kącie naszej werandy. W sumie traktowałem to jako fajną, ciekawą zabawę.

Nawet do głowy, trzeba przyznać młodej i naiwnej, nie przyszło mi, iż w klasie znajdzie się kablownik, który uczynnie doniesie o tym milicji. Do Obornik przeniosłem otrząskanie z bronią w Czortkowie. Boguś, mój braciszek, także. Miał fajnego straszaka, który zamienił za rower. A podczas manipulowania przy małym rewolwerku – trofeum wojennym taty – postrzelił się w rękę. Na szczęście był to słaby nabój i nie przebił dłoni na wylot. Lekarz, pan Dumania, rozciął skórę i wyjął pocisk, a potem przyszedł milicjant i zabral rewolwer, ale tata odebrał pukawkę i wywiózł do swych koszar. W takim klimacie zrodziła się zabawa ze znalezionym karabinem. W swej naiwności myślałem, że tak potraktuje to milicja i po przesłuchaniu wypuści nas do domów.

Dlatego w niezłym nastroju przesiedziałem cały dzień w piwnicznej klitce i próbowałem żartować z kolegami, gdy milicjant gdzieś wychodził. Przesłuchania zaczęły się dopiero wieczorem. Rytuał był bardzo podobny. Milicjant prowadził na górę, w pokoju siedział jakiś facet i pytał:

– Nazwisko, imię? Uczeń? Której klasy?

Grzecznie podawałem podstawowe dane osobowe i tylko dziwiłem się, że przesłuchujący się zmieniają, a pytania są prawie takie same, po podaniu imienia i nazwiska zaczynały się kołowrotkowe indagacje:

– Skąd wzięłeś karabin? Po co z niego strzelałeś? Do czego miało służyć posługiwanie się bronią przez ciebie i twoich kolegów?

– No, do zabawy – odpowiadałem.

– Do zabawy? Karabin to broń! Przeciw komu miała być użyta?

– Przeciw nikomu! Już przecież mówiłem.

I tak w kółko. Mijał jeden, drugi, trzeci dzień, a my albo siedzieliśmy w klinkach, albo kolejno wędrowaliśmy na górę. Przesłuchania odbywały się w różnych porach, często w środku nocy lub nad ranem. Przesłuchujący się zmieniali, słowne maglowanie było takie samo. W rezultacie w dzień podrzemywaliśmy, czekając, aż milicjant niczym psu poda w misce na podłodze przed klinką marne jedzenie i jakieś picie. Dziwiłem się, iż mamcia mnie nie odwiedzi-

ła, nie przyniosła domowego, smacznego jedzenia. Jak się potem okazało – próbowała, ale jej nie wpuścili do aresztu.

– Przecież już wszystko powiedziałem! Może nas wypuścicie? – poprosiłem któregoś nocy.

– Wszystko? To się dopiero wyjaśni! – bąknął znudzony funkcjonariusz.

– Okazuje się, że należysz do białych harcerzyków.

– Białych? zdziwiłem się. —Po prostu do harcerstwa. Przyjechali do Obornik fajni chłopcy z Leszna, to się zapisałem.

– A co robiliście na zbiórkach?

– Mieliśmy apele, zdawanie różnych prób sprawnościowych w lesie, np. na orientację w terenie. Trzeba było zaśpiewać pełny tekst polskiego hymnu i mnie to dobrze wyszło. Dostałem nawet pochwałę, bo proszę pana chcę być dobrym Polakiem.

– Dobrym Polakiem, powiadasz? To co? Ja jestem złym polskim obywatelem, bo nie zapisałem się do harcerzyków? Buńczuczny ty jesteś!

Pewnie ten funkcjonariusz coś na nas nagałał, bo oprócz przesłuchań w środku nocy, zaczęliśmy w dzień przerzucać tony węgla. Z jednej piwnicy do drugiej, a potem z powrotem. I tak przez wiele dni. Nie pozwalano się dobrze umyć, od węglowego pyłu swędziało całe ciało. Zaczęliśmy wyglądać jak kominiarze. A w nocy trwały przesłuchania, najgorsze były te nad ranem – o czwartej czy piątej. Zdziwiłem się, gdy któregoś dnia zostałem zaprowadzony na górę wczesnym popołudniem. Za biurkiem siedział barczysty brunet w wieku około trzydziestu lat.

– Ale jesteś usmolony! Każę nagrzać wody, żebyście się mogli umyć!

To pewnie jakiś ważny, może sam komendant, skoro wydaje rozkazy – pomyślałem w duchu i przygotowałem się na kołowrotek znanych pytań.

Ale znanych pytań nie było, natomiast podsunięto mi na tacy dobrą, świeżo naparzoną herbatę, a nawet herbatniki.

– Jedz, jedz, nie krępuj się! – zachęcał ważny funkcjonariusz. – Ja zapoznałem się z twoimi zeznaniami...

-
- Przecież mówiłem prawdę o tym karabinie.
 - Nie o karabin mi teraz chodzi. Wyglądasz na pocziwego chłopca. Może zostałeś wplątany w tę waszą grupę?
 - Grupę? Tych paru kolegów z klasy?
 - A może to była grupa, która szykowała coś poważniejszego przeciw władzy ludowej? Co mówili twoi koledzy na tych waszych strzelaninach?
 - Plotkowali o dziewczynach, rozmawialiśmy o szkole, lekcjach.
 - Ty nie udawaj głupka! Chyba wiesz, o co pytam? Masz szansę się odciąć...
 - Chwilę milczałem, a potem wypaliłem:
 - Ja nie będę konfidentem!
 - Coś ty powiedział? Ja ci dam konfidenta!

Wyraźnie rozeźlony wyskoczył zza biurka i z całej siły uderzył mnie w twarz. Spadłem z taboretu, na chwilę straciłem przytomność. Gdy się ocknałem, z nosa leciała mi krew. Otumaniony podreptałem do piwnicy, popychany przez dyżurnego milicjanta. Twarz mi spuchła od tego walnięcia, mogłem leżeć tylko na jednym boku, długo nie mogłem zasnąć i tylko pochlipywałem na aresztanckim wyрку. Nie było wątpliwości, iż nad nami zbierają się ponure chmury.

Wprawdzie dano mi spokój na jeden dzień, ale następnej nocy znowu podreptałem na przesłuchanie. Za biurkiem siedział jakiś młody facet i zaczął znaną kołomyjkę:

- Imię, nazwisko, adres zamieszkania...
- Przecież ja już wszystko mówiłem. Wszystko! Proszę nas puścić do domu! Ja się źle czuję... – wymamrotałem prosząco.
- Do domu? Prędkiej do więzienia. Rozumiesz? Do więzienia za przynależność do grupy, do młodocianej grupy, co ja mówię – do zbrojnej bandy, która pewnie szykowała ataki przeciw władzy ludowej!

Przesłuchujący coś tam jeszcze wykrzykiwał, pewnie dostał instrukcję, żeby tym razem mocno postraszyć, ale ja myślałem tylko o jednym – aby położyć się w celi i mieć trochę spokoju. W piwnicy faktycznie była cisza. Kolegom po przesłuchaniach, po przerzu-

caniu wielu ton węgla, odechciewało się żarcików, odzywek z celi do celi, gdy milicjant na to pozwalał. Nad nami wisiała złowroga martwota.

Tym bardziej zaskoczyło nas nagle, zbiorowe zaproszenie na górę.

– No, jesteście wolni! – powiedział jakiś ważny funkcjonariusz.

– To możemy iść do domu? Kiedy? – pytaliśmy jeden przez drugiego.

– Teraz, od razu!

Wyprysnęliśmy z szarego budynku, niczym z katapulty. Trasę z Trzebnicy do Obornik, wynoszącą około dwunastu kilometrów, przedreptaliśmy z przystankami, bo nogi mieliśmy słabe, niemrawe. Budziliśmy w mijanych wioskach trochę sensacji, bo od pyłu węglowego wyglądaliśmy jak czarne diabełki. Gdy wpadłem do naszego mieszkania, rodzina na chwilę oniemiała, a potem były uściski, płacz z radości i... szorowanie się z aresztanckiego brudu.

Jak się okazało, skutecznie zadziałał tata. Po telefonie od mamy przyjechał natychmiast do Obornik, wypytał dokładnie, o co chodzi i ruszył do Trzebnicy, wprost do szefa bezpieczeństwa. Celowo na swym mundurze przypiął wszystkie posiadane wojenne odznaczenia, a miał ich w sumie kilkanaście – polskich i sowieckich, bo jak wspomniałem, walczył pod Warszawą, Kołobrzegiem, potem ze swym oddziałem podszedł aż pod Berlin. W Trzebnicy od razu przerwał w pół zdania milicyjne dywagacje na nasz temat:

– Karabin? To był jakiś grat bez kolby, który został przez milicję przejęty. Cud, że chłopcy nie zrobili sobie krzywdy. Co wy, nie macie innego zajęcia, tylko dzieciaki zamykać?

– Ale oni z niego strzelali i organizowali się w grupę.

– Do kogo strzelali? Do ludzi? Do pustych butelek, puszek po konserwach! Klasa szkolna to też grupa. To jest niepoważne, te wydumane zarzuty. To ja walczyłem o Polskę, przelewałem krew za ojczyznę, byłem dwukrotnie ranny, teraz we Włodawie ochramiamy polską ludność przed bandami UPA, których pełno w Bieszczadach, a wy mi dzieciaka więzicie?

Te tyrady ojciec wzmacniał dźwiękiem orderów i medali na mundurze, bo widział, że to robiło wrażenie. A w końcu wypalił:

– Jako frontowy oficer proszę o wypuszczenie z aresztu syna i jego kolegów. Wracam do swoich wojskowych obowiązków we Włodawie i czekam na telefon od żony. Jak syn nie wróci do domu, drogą służbową zamelduję się z interwencją do generała Jaroszewicza.

Brzęk frontowych medali, wzmocniony nazwiskiem jednego z najważniejszych ówczesnych generałów, poskutkował. Dzięki tacie uratowałem się razem z kolegami przed dalszą mordęgą aresztu, a przede wszystkim przed mroczną groźbą, bo chyba przeciw nam szykowano pokazowy proces. Młodociani członkowie zbrojnej bandy – jakże by to pasowało gorliwym ubekom!

Pobyt w areszcie ciężko i długo przechorowałem, a przede wszystkim doszło do mnie, iż wojna się skończyła, skończyły się zabawy z karabinami, a w wieku piętnastu lat trzeba przede wszystkim pilnować nauki.

* * *

PS. 30 stycznia 2008 roku we wrocławskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej złożyłem wniosek o udostępnienie dokumentów w sprawie powyższego aresztowania, gdyż chciałem odległe wspomnienia skonfrontować z protokołami przesłuchań. Nawet po upływie regulaminowych trzech miesięcy nie otrzymałem ani odpowiedzi pozytywnej, ani negatywnej na mój wniosek.

Dopiero po kilku następnych miesiącach dostałem wyjaśnienie, że w takiej sprawie nie odnaleziono żadnych dokumentów.

Józef Zbigniew Siegel
Warszawa

Saga klanu Siegelów

Cz. VI

Waleria z mężem Feliksem i dwójką dzieci urodzonych w Czortkowie po wysiedleniu w 1946 roku zamieszkała w Łazach wśród rodziny Budysiów, gdzie na świat przyszło jeszcze dwóch

chłopców: Paweł i Marek. Waleria zmarła w 1977 roku i została pochowana na cmentarzu w Brzeźnicy koło Bochni. Najstarsza córka Krystyna, która wcześniej opuściła Czortków razem z ciotką Wisią i Zbyskiem po ukończeniu liceum pedagogicznego w Bochni wyszła za mąż za geodetę Władysława Starzyńskiego rodem z Kodnia. Doczekali się dwóch synów. Zbyszek jest przedsiębiorcą budowlanym w Anglii, natomiast Henryk pozostał w stanie kawalerskim i zamieszkuje w Milanówku wraz z matką, emerytowaną nauczycielką.

Amelia, czyli Muszka, od dziecka przebywała w Szczecinie pod opieką cioć Wandy i Ludwiki. Poślubiła Włodzimierza Lepperta z Wejherowa. Zamieszkują w domu będącym spadkiem po dziadku Siegelu. Jako jedyna z rodziny pozostała w Szczecinie i objęła opieką grób dziadka na cmentarzu „Ku Słońcu”. Trzecia córka Walerii, Irena, wychowywana przez rodziców w Łazach ukończyła liceum pedagogiczne w Bochni. Cały okres pracy zawodowej pedagoga spędziła w Opolu. Wyszła za mąż za Władysława Lisa. Lata emerytury spędza w Opolu. Przy okazji pierwszego etapu „repatriacji” koniecznie trzeba wspomnieć rodzinę łazowskich Budysiów, którzy okazali nam ogromną pomoc. Zapewnili byt i dach nad głową całkiem sporej grupie ludzi, a był to przecież trudny czas powojenny, gdzie „nikomu się nie przelewało”. M. in. należy tu wymienić Jana Budysia, jego syna Józefa – wspomnianego już przewoźnika Siegelów ze stacji w Rzezawie i Bochni oraz Julę Flasińską (z d. Budyś).

To dzięki nim, ale i innym członkom rodziny, czortkowscy Siegelowie znaleźli w Łazach i Bochni punkt zaczepienia w nowej rzeczywistości. W kilku zdaniach wspomnę w tym miejscu wujka Adama Budysia, siostrzeńca dziadka Jana Siegela. Dla wszystkich bliższych i dalszych, młodszych i starszych krewnych – po prostu wujek Adam. Przez całe życie był dla wszystkich pomocnym i dobrym aniołem stróżem. Ciągłe kawaler do wzięcia jeszcze od czasów czortkowskich, mimo nadarzających się ciekawych partii. W 1939 roku jako rezerwista został objęty mobilizacją. Po kapitulacji i ucieczce z niewoli nie mógł wrócić do Czortkowa, gdyż granica

utworzona przez obydwu okupantów na Sanie oddzieliła Czortków po sowieckiej stronie od niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa z siedzibą gubernatora Franka w Krakowie. Wujek Adam jako kalfarz-zdun obsługiwał Bochnię i okolice. Wspomagał liczną rodzinę Budysiów w Łazach oraz Siegelów w Bochni. Na swojej działce w Łazach wybudował dom, tylko że raczej w nim pomieszkiwał niż mieszkał, bo oddawał go do dyspozycji krewnym z kolejnych pokoleń. Zmarł w 1974 roku. Pochowany został na cmentarzu w Brzeżnicy obok swego ojca. W pogrzebie oprócz bliskiej rodziny uczestniczyły dziesiątki przyjaciół i znajomych z okolic Bochni. Najstarszego z synów Jana Siegela vel dziadka czyli Franciszka, mieliśmy już okazję poprowadzić przez wojenną zawieruchę, aż do jej zakończenia w 1945 roku. Po wojnie wraz z dywizją gen. Maczka, Franek wrócił do Wielkiej Brytanii, gdzie dywizja została rozwiązana, a jej żołnierze zdemobilizowani przez władze brytyjskie. Część nieświadoma losu, jaki im gotowała władza ludowa podejmowała decyzje powrotu do kraju. Ci, którzy pozostali w Anglii, też nie byli tam już mile widziani i pozostawali bez jakiegokolwiek wsparcia. *(Nie dotyczyło to tylko szeregowych żołnierzy, ale też oficerów i generałów Polskich Sił Zbrojnych. Wielu z nich było bohaterami wojennymi uhonorowanymi przez aliantów najwyższymi odznaczeniami wojskowymi i cywilnymi. Po zakończeniu wojny spotkali się z niechęcią władz brytyjskich, które szybko zapomniały o polskim wkładzie w zwycięstwo nad Niemcami. Sporej grupie polskich bohaterów przypadł tułaczy los i trudne życie, np. gen. Sosabowski był magazynierem w fabryce urządzeń elektrycznych, a gen. Maczek robotnikiem, sprzedawcą i przez długie lata barmanem hotelowym. Wielka polityka po raz kolejny pokazała swe bezlitosne oblicze).*

Miarą ówczesnego stosunku władz politycznych Wielkiej Brytanii do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych był fakt, że nie zostali oni zaproszeni do udziału w londyńskiej Paradzie Zwycięstwa nad państwami Osi 8 czerwca 1946 roku. Wywołało to oburzenie i liczne protesty środowisk nie tylko wojskowych. Próbuąc choć trochę załagodzić sytuację władze brytyjskie wystosowały zaproszenie do udziału w paradzie dla lotników Dywizjonu 303 im. Tadeusza Ko-

ściuszki. Ci jednak zdecydowanie odmówili solidaryzując się z żołnierzami pozostałych rodzajów broni Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. *(W wielkiej defiladzie wojskowej udział wzięli żołnierze z USA, Francji, Belgii, Brazylii, Czechosłowacji, Danii, Egiptu, Etiopii, Grecji, Iranu, Iraku, Luksemburga, Meksyku, Nepalu, Holandii, Norwegii i Transjordanii. Zabrakło Polaków, Rosjan i Jugosłowian).*



Boże Narodzenie 1973 u Siegelów w Bochni. Od lewej: Wincentyna, Wilhelm, Zbigniew, Jurek Flasiński, Tadek Krawczyk, Janusz Siegel (w połowie).

Znaczna część Polaków została rozesłana do różnych krajów korony brytyjskiej. Franciszek znalazł się w Kanadzie. Do kraju powrócił w 1957 roku. Dziwiłem się Frankowi, że do Anglików miał taką awersję graniczącą z nienawiścią. Może ten fakt wpłynął na podjęcie przez Franciszka decyzji o współpracy z władzami innego zła, jakim były służby bezpieczeństwa PRL. Po powrocie do kraju był zatrudniany jako tłumacz w wielu państwowych przedsiębiorstwach – ostatnio w PHZ „Polservice”. Brał też udział w misjach dyplomatycznych w Wietnamie i Mongolii. Zmarł w 1994 roku w wieku 74 lat. Został pochowany z ceremoniałem wojskowym na warszawskich Powązkach, w kwaterze wojsk polskich wal-

czących na Zachodzie. Kolejnym Siegelem z pokolenia Kolumbów jest Wilhelm. Po demobilizacji na wiosnę 1946 roku, jeszcze w mundurze z naszywkami stopnia chorążego, ale też w czapce z „kuricą”, czyli z orzełkiem bez korony, zjawił się w Łazach. Tu zamienił żołnierski mundur na zwykłe ubranie stając się cywilem. Miał 24 lata, fach w ręku – kaflarz i czas na pomyślenie o własnym domu (ten w Czortkowie jawił się tylko w snach) oraz rodzinie. Nie trzeba było długo czekać, aby Wilek udowodnił, że jest prawdziwym mężczyzną zdolnym wybudować dom, zasadzić drzewo i mieć własnego syna, albo i dwóch. Po kilku miesiącach Wilek ożenił się z Ludwiką Budyś, młodszą siostrą jego szwagra, Feliksa Budysia. Z przymrużeniem oka można powiedzieć, że wszystko zostało w rodzinie. Zawód kaflarski wymagał szukania klientów przeważnie w miastach, więc Wilek wynajął pokój sublokatorski w Bochni u pani Nakielnej przy ul. Floris, w sąsiedztwie domu stryja Józefa Siegela, tj. brata dziadka Jana. Jeszcze w sublokatorskim pokoju, w 1947 roku urodziła się im córka Elżbieta. Dobre stosunki z właścicielką domu i posesji pozwoliły im na rozwój rodziny do modelu 2+3, jak to dzisiaj jest nazywane. Zakupili działkę i rozpoczęli budowę własnego domu. Ciężką pracą w zawodzie kaflarskim na terenie Bochni i okolic oraz gospodarnością żony Ludwiki udało się po kilku latach doprowadzić dom do zamieszkania.

Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o pomocy całego klanu Siegelów w budowie, bo pod względem emocjonalnym dom w Bochni stał się dla nich namiastką tego w Czortkowie. Niejednokrotnie na święta zjeżdżali oni do Wilków, aby poczuć atmosferę domu rodzinnego. Nie raz i nie dwa Zbigniew w czas wakacji oddawał pod opiekę cioci Ludwiki dwójkę swoich dzieci. Również matka Ludwiki, babcia Katarzyna znalazła opiekę w nowym domu. W 1996 roku małżonkowie Ludwika i Wilhelm obchodzili Złote Gody, czyli pięćdziesięciolecie swego małżeństwa. W pięknym kościele przy ul. Brzeźnickiej odbyła się uroczysta Msza Święta w ich intencji.

Wilhelm Siegel, pozostawił trójce dzieci i dziewięć wnuzków dom, wiele zasadzonych drzew oraz pamięć dobrego ojca ro-

dziny, uczciwego i pracowitego obywatela Bochni. Kolejno odeszli z tego świata: Ludwika w 1997 roku, a Wilhelm w 2002. Pochowani są w Bochni na cmentarzu przy ul. Orackiej, w grobowcu pani Nakielnej (za zgodą jej rodziny) i w pobliżu grobowca rodziny Siegelów, gdzie m. in. spoczywa Józef, starszy brat dziadka.



Jubilaci Ludwika i Wilhelm – Złote Gody.

Z żalem trzeba wspomnieć, że 24 lutego 2013 roku w wieku zaledwie 55 lat, niespodziewanie zmarł Jurek, młodszy z synów Ludwika i Wilhelma. Spoczął w grobowcu obok swoich rodziców. Cdn.

Jerzy Jan Miller
Poznań

Traktat ryski z 18 marca 1921

Początek dramatu - „początek końca kresowej cywilizacji”

Cz. II - ostatnia

3. Blaski, cienie i kontrowersje wokół Traktatu ryskiego

Patrząc z perspektywy czasu międzywojnia jak czasów współczesnych można wymienić przykładowe "blaski i cienie" za-

warcia traktatu ryskiego. Na początek, pomimo różnych ocen, kontrowersji "trudnego pokoju" w Rydze można równolegle wymienić ważny dla Polski traktat wersalski i stwierdzić, że te dwa traktaty stanowiły podstawę ładu międzynarodowego w Europie Środkowej i Wschodniej tworząc po pierwszej wojnie porządek wersalsko-ryski. W systemie tegoż porządku oraz postanowień traktatów, obok regulacji między Polską a Rosją Sowiecką, również de facto oznaczało potwierdzenie suwerenności państw znajdujących się między Niemcami a Rosją. Niewątpliwym sukcesem Traktatu ryskiego było formalne potwierdzenie, że został powstrzymany pochód Armii Czerwonej na Zachód Europy – powstrzymanie tegoż pochodu potwierdziło w pewnym stopniu wzrastającą pozycję międzynarodową Polski.

W celu ochrony zawartego pokoju w Rydze, traktując go jako sukces polityki narodowej, szczególne opinie endeckie mówiły, że podpisanie traktatu zwiększyły możliwości zwycięstwa Polaków w plebiscycie na Górnym Śląsku. Podkreślono, iż w tym przełomowym okresie, gdzie był zagrożony byt państwowy, gdy odczuwano narastające wyczerpanie zasobów wojennych, traktat pokojowy stawał się korzystny dla Polski.

Niektórzy dostrzegali procesy stabilizacji sytuacji w samej Rosji i dlatego w normalizacji z tym państwem stosunków, widzieli perspektywiczne korzyści współpracy gospodarczej dla Rzeczypospolitej.

Akceptacja, ratyfikacja przez Sejm Traktatu ryskiego – rządowa propaganda miała wpływ na większość społeczeństwa przyjmującego z radością pokój z nadzieją, że przyczyni się do tak potrzebnej politycznej, gospodarczej odnowy. Oczekiwano na wzmocnienie międzynarodowej roli Polski.

Z drugiej strony spoglądając na losy mieszkańców, kapłanów z kresów wschodnich widoczny jest ich osobisty, narodowy dramat. Za granicą pozostała kilkumilionowa rzesza Polaków. W 1922 r. bp Łoziński z goryczą przypominał, że "Polacy często nie umieli wykorzystać swoich ważnych zwycięstw, bo przegraliśmy

sromotnie przy dyplomatycznych stołach, przyniosła nowe niepowetowane szkody"¹.

Bp Łoziński został w lipcu 1921 uwolniony z więzienia sowieckiego z kilkunastoma kapłanami w celu efektownej propagandy, a nie realizacji postanowień traktatu ryskiego. W sprawie swobody, wykorzystanie praktyk religijnych z artykułu VII traktatu ryskiego było praktycznie niemożliwe. Przez cały okres międzywojenny nie ustawały prześladowania wiernych kościoła katolickiego, o czym świadczy pokazowy proces bp Jana Cieplaka i ks. Konstantego Budniewicza. Można jednoznacznie stwierdzić, iż traktat ryski dla polskich unitów, protestantów, rzymskich katolików stał się traktatem zmarnowanych okazji – kościół rzymsko-katolicki stawał się kościołem katakumbowym. Martyrologium świata chrześcijańskiego na polskich Kresach wschodnich jest poważnym ostrzeżeniem dla współczesnych czasów, gdy w imię marksistowskiej ideologii barbarzyńskie nurty burzą dziedzictwo cywilizacji judeo-chrześcijańskiej.

Nawet przyjmując, że jeśli Ukraińcy i Białorusini w ramach ustrojowych Rzeczypospolitej nie uzyskali autonomii, to los, sytuacja tych narodowości był bez porównania lepszy niż pod sowieckim panowaniem.

Jednak w potyczkach politycznych, publicystyce pojawiały się głosy negatywnie oceniające traktat ryski już wkrótce po jego ratyfikacji, jako wielki błąd, katastrofę. Dopiero w późniejszych latach J. Piłsudski zaczął zdawać sobie sprawę, że postanowienia traktatu ryskiego przyniosą fatalne skutki w przyszłości.

Bezpośrednio po zawarciu traktatu, pomimo zmasowanej propagandy obozu rządzącego, w opiniach polityków, uczonych, dużej części publicystów pojawiły się krytyczne oceny Traktatu.

Jan Bobrzyński w sposób jednoznaczny ocenił, "że w Rydze sprzedano pokój za miskę soczewicy"². Natomiast wybitny działacz z Mińszczyzny, Edward Woyniłłowicz określił zawarcie rozejmu, a później pokój ryski, czy wreszcie jego ratyfikację jako zdradę naro-

¹Ruszczyk M. Niepokorny biskup, Tygodnik Powszechny 1993, nr 43 s.7

²Bobrzyński J. Na drodze walki, Warszawa 1928, s.210

dową "Sejm suwerenny potwierdził haniebane warunki rozejmu w Rydze, nie było tam jednego Rejtana, który by zaprotestował przeciwko czwartemu podziałowi kraju"³. E. Woyniłłowicz w tym stwierdzeniu nawiązywał do posiedzenia Sejmu z 15 kwietnia 1921 r., gdy w czasie ratyfikacji układu pokojowego w Rydze wnuk Tadeusza Rejtana, Adam Grabowski rozrzucał ulotki oraz głośno protestując przeciw oddaniu Rosji ziem polskich – nazywając Stanisława Grabskiego "Katem". Krytycznie na traktat ryski zapatrywał się Antoni Szykowski, minister w pierwszych trzech rządach pomajowych, który m.in. stwierdza "znaczenie pokoju w Rydze absolutnie nie da się wciągnąć do zasady dyplomacji polskiej; wzdłuż naszej białoruskiej granicy zwycięska Polska pozostawiła pas ziemi o ludności w swej przewadze polskiej"⁴.

Z totalną krytyką traktatu wystąpił Władysław Studnicki, kontrowersyjny, skrajny germanofil, według którego traktat ryski nie rozwiązywał żadnych problemów w stosunkach polko-rosyjskich i nie uzyskiwał zwycięstwa nad Rosją. Studnicki negatywnie również oceniał traktat ryski na płaszczyźnie przerywania związków gospodarczych kresów wschodnich z Rzeczpospolitą⁵.

Z perspektywy upływu 100 lat od zawarcia traktatu w Rydze do głosu dochodziły opinie o braku wyobraźni dawnej klasy politycznej, która zlekceważyła widoczne już w latach 1917-1921 zbrodnie mechanizmów systemu sowieckiego. Nie możemy dziś zapomnieć, przemilczeć największej zbrodni ludobójstwa popełnionej na Polakach. Na podstawie jednego rozkazu z 5 maja 1937 roku rozstrzelano 111 tysięcy osób według statystyk NKWD, w latach 1937-1938 w różnych operacjach władz sowieckich zamordowano ok 150-200 tys. Polaków.

Czas międzywojenny i następne okresy w polskiej rzeczywistości nie sprzyjały specjalnie odkrywaniu martyrologii narodu polskiego na Kresach wschodnich.

³Woyniłłowicz E. Wspomnienia 1847-1928, Wilno 1938, s.298

⁴Szykowski A., Dodatek do Polski niepodległej, Warszawa 1937, s.79-80

⁵Studnicki W. Ludzie, idee i czyny,

Pomimo dalszych trudności, dopiero w ostatnich latach, w XXI wieku podejmują szczególnie próby historycy z Instytutu Pamięci Narodowej starając się opisać rozmiar zbrodni ludobójstwa dokonywanego na Polakach na Kresach wschodnich.

Jak powracamy do dziejów Rzeczypospolitej do dawnych jej Kresów wschodnich, warto przytoczyć dumne słowa wypowiedziane w 1467 roku przed papieżem Pawłem II w Rzymie przez posła króla Kazimierza Jagiellończyka – Jana Ostroroga:

"Demostenesa na to trzeba, a nawet jego język i zdolności nie wystarczyłyby do wykonania majestatu tak wielkiego królestwa. Ogromne terytorium, żyzność ziemi opływającej mlekiem i miodem, najwyższa dzielność i szlachetność, której objawem jest to, że mimo wojen z potężnymi narodami Polska nigdy nie dopuściła obcej nad sobą zwierzchności⁶.

Patrząc dzisiaj z perspektywy doświadczeń historycznych, widzimy że majestat, potęga Królestwa Polskiego była przez wiele stuleci poważną przeszkodą dla agresywnych planów imperium ottomańskiego i rosyjskiego. Kresy wschodnie wraz z ustrojem, obywatelstwem tolerancyjnym Rzeczypospolitej stały właściwie na straży bezpieczeństwa polskiego i europejskiego domu. Jeśli spojrzymy na naszą dumną historię, to można lepiej zrozumieć niezadowolenie, gorycz dużej części społeczeństwa polskiego po zawarciu traktatu ryskiego w 1921r., jak też współczesne zagrożenia wobec imperialnej polityki Federacji Rosyjskiej.

4. Losy Kresowiaków po traktacie ryskim w obiektywie literatury

Kreśląc komentarz historyczny z okazji 100 rocznicy podpisania traktatu ryskiego z 1921 roku zamierzam tylko przytoczyć kilka wybranych, symbolicznych publikacji z literatury uzupełniającej skromną profesjonalną historiografię. Cenna, szczególnie literatura pamiętnikarska, biografie wykorzystujące narrację powieściową przybliżały nam dramatyczne losy Kresów.

⁶Nowak A. Dzieje Polski, Biały Kruk 2019,

Zbrodnie bolszewickiej Armii Czerwonej dokonane na Kresach zostały spisane na wielu kartach ukazujących się biograficznych wspomnień, starających się zrekonstruować krajobraz kulturowy regionu oraz ukazać niszczycielski pochód bolszewików, którzy dokonali zagłady kresowej cywilizacji.

Dzisiaj stale warto powracać do wstrząsającej, pomnikowej książki "Pożoga" Zofii Kossak-Szczuckiej, która na bazie osobistych doświadczeń w sposób pionierski odkryła mechanizm bolszewickiego totalitaryzmu.

Szczególnie bliska jest mi książka "Cień kresowy" Gizeli Chmielowskiej, kreśląca sylwetkę Edwarda Woyniłłowicza. Osoba E. Woyniłłowicza jest mi bliska, gdyż po opuszczeniu Kresów zamieszkał w mojej rodzinnej Bydgoszczy. G. Chmielowska poprzez ukazanie losów-chluby ziemiaństwa kresowego, wskazała na dramat wielu polskich kresowych rodzin zmuszonych w wyniku traktatu ryskiego do opuszczenia "Kresowego Domu".

Już po postanowieniu traktatu ryskiego, Edward Woyniłłowicz w liście z 13 kwietnia 1921 do kuzynki, po raz pierwszy twierdzi, że: "nigdy nie wróci do Sawicz, które zostały przyznane Rosji sowieckiej" z goryczą dodaje: "Gdyby Sawicze oddali, to tam nie pojadę. Nie dlatego że niema okien i drzwi, ale dlatego, że zjawiłbym się ze zbankrutowaną ideą Polski, bo nie dla takiej Polski cierpieliśmy, walczyliśmy życie całe i wciąż twierdzili, że Polska to prawa, sprawiedliwość, swoboda i wzniosłość, poszanowanie praw ludzkich i boskich"⁷.

Edward Woyniłłowicz (1847-1928) – prezes Towarzystwa Rolniczego w Mińsku, wspierający wiele społecznych polskich i białoruskich inicjatyw, po opuszczeniu pałacu w Sawiczach zamieszkał w Bydgoszczy. Ważnym powodem liczego środowiska kresowego w Bydgoszczy były relatywnie niskie ceny domów i mieszkań w stosunku do cen nieruchomości w innych polskich miastach. Zgermanizowana część ludności Bydgoszczy wyjeżdżała do Niemiec, a w ich miejsce wchodzili kresowiaczy.

⁷Chmielowska G, Cień Kresów, s. 188-189

Cichymi bohaterami pracy organizacyjnej na Kresach i w Bydgoszczy były kobiety - panie ceniące własny dom i rodziny, lecz także zaangażowane w działalność społeczno-charytatywną. Uczestniczyły w pracach Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów Wschodnich - założyły Internat Kresowy, aktywnie włączały się w działalność Związku Polaków z Kresów Wschodnich - którego prezesem został wspomniany już Edward Woyniłłowicz.

Gizela Chmielowska we wstępie "wspomnień" przypomina "Zapomniany, niedoceniony polityk, zniszczony diament Kresów wschodnich, nieszczęśliwy ojciec, gorliwy chrześcijanin, hojny fundator kościoła w Mińsku, pan na kilku tysiącach hektarów, prezes Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, którego traktat ryski skazał na wielką biedę i gorycz"⁸. Przed drugą Wojną Światową społeczeństwo Bydgoszczy doceniło jego osobowość i dorobek społeczny, biorąc masowy udział w uroczystościach pogrzebowych w dniu 18 czerwca 1928 r. na cmentarzu starofarnym. Na pomniku wyryto napis zgodnie z ostatnią wolą zmarłego "Traktatem ryskim ze swej ziemi wygnany, deptać musiałem obce sobie łany".

W kolejnej książce o Kresach G. Chmielowskiej pt "Krople goryczy" prezentowane są opowieści o przedstawicielach kresowych rodów: Marii Jordan Rozwadowskich-Górskiej, Michalinie z Woyniłłowiczów, Horwatowej, rodzinie Stalgińskiej...

W symbolicznym przeglądzie literatury kresowej nie sposób pominąć kultowej twórczości Floriana Czarnyszewicza (1900-1964) pochodzącego z drobnej szlachty z okolic Bobrujska, biorącego udział w walkach z bolszewikami, co znalazło swój wyraz w książkach "Nadbereżyńcy", "Wiek Żywica", "Losy pasierbów", w których zawarł wiele wątków autobiograficznych.

Po traktacie ryskim z 1921 autor przenosi się z nadbereżyńskiej rubieży do Wilna, a od 1924 roku emigruje do Argentyny, gdzie przez 30 lat pracuje fizycznie w rzeźni. Lektura książek F.

⁸Chmielowska G, Cień Kresów, s.7.

Czarnyszewicza to wielkie polityczne przesłanie, że Polska jednak w chwale wróci na utracone ziemie nad Berezyną.

Narracja Czarnyszewicza przypomina lekturę "Chłopów" Reymonta, chociaż osadzona w innym kontekście historycznym, kulturowym i dziejowym. "Nadbereżyńcy" to cenny dokument historyczno-socjologiczny związany z ludnością polską i białoruską w latach dwudziestych XX w. na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej nad Berezyną.

W swoich powieściach autor programowo wzywa do zapomnienia o wzajemnych krzywdach na rzecz przyszłej Polski, która będzie sprawiedliwą ojczyzną dla Polaków i Białorusinów. Ideałem politycznym, kulturowym w powieściach Czarnyszewicza wydaje się I Rzeczypospolita, gdyż on sam czuł się synem i spadkobiercą Wielkiego Księstwa Litewskiego.

„Wielki dramat Kresów” opisany w "Nadbereżyńcach" polegał na tym, że tak wyczekiwana ojczyzna, wskrzeszona Rzeczypospolita Polska pomimo wielkiego zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej w traktacie ryskim pozostawiła Rosji ziemię nad Berezyną. Jakże aktualne są w powieściach ostrzeżenia przed komunizmem i rosyjskim imperializmem.

Jeden z bohaterów powieści "Wicik Żywica" mówi: "Jeśli przegramy albo wojna tak się skończy, że nasza wspólna ziemia trafi do Rosji, to zarówno nam nie będzie życia, jak i innym, w Rosji, bracie - czy to zawsze będą bolszewicy rządzić, czy car wróci, to ci wolności, o jakiej myślisz nie dadzą". Dalej pisząc o rosyjskich porządkach na zagrabionych ziemiach pisze: "nie mam naszych zaścianków, ni festów, ni całego naszego dawniejszego życia. Grusze w polu wycięli, miedzę zaorali, krzyże i kapliczki przydrożne spalili, a w święta pracować kazali". Dramatyczny exodus kresowiaków znad Berezyny, o których ojczyzna nie potrafiła się zatroszczyć, są pokazani w powieści "Losy pasierba". Ukazanie trudnych losów polskiej emigracji w Argentynie jest przekazem pokutującej w naszej świadomości gombrowszczyzny.

Bohaterowie powieści Czarnyszewicza są wolni, szlachetni, nie przez przymusowe zerwanie więzów z ojczyzną lecz przez ich

kultywowanie. Autor winien wreszcie znaleźć się w kanonie lektur szkolnych, jak i w lekturze dorosłych Polaków⁹.

W plejadzie pisarzy poświęcających się w swojej twórczości tematyce Kresów jest Michał Kryspin Pawlikowski (1893-1972), autor książki "Wojna i sezon" wydanej na emigracji (1965), gdzie w gorzkich słowach odnosi się do postanowień traktatu ryskiego.

"Ale gdy na wschodzie hańbiono świątynie, gdy za mowę polską stawiano "pod ścianą", gdy setki ludzi wyżytych z mienia i oddartych do naga, mordowanych bestialsko, a setki tysięcy innych, też wyżytych z mienia, wysiedlono na wschód i północ - milczeliśmy. Milczał sejm, milczała prasa, milczeli pozytywni pisarze. Nikt nie grzebał w kurhanach nad Berezyną i Drują. Nikt nie tropił demonów nad Zbruczem i Dnieprem"¹⁰.

Pawlikowski w sposób dobitny stwierdza "zamilczeliśmy wszyscy. Głupsi spośród nas przyjęli traktat ryski jako gołębicę trwałego pokoju. Mądrzejsi jako dopust Boży, który jednak zsyłał czasem "pomylkę".

Pawlikowski jednoznacznie oskarża, "że apologetycy ryscy chełpili się polską racją stanu i "wstrzemięźliwością". Oddanie bez walki dyplomatycznej wielkiego terytorium z kilkoma milionami mieszkańców poczytane zostało w środowiskach poprawnie politycznych za wielką mądrość polityczną. Apologeci hańby ryskiej głosili, że postąpili mądrze, oddając bolszewikom ziemie między Słuczą a Dnieprem, gdyż nasz młody organizm, nie zdołałby przetrwać tego obszaru".

Pawlikowski zaznacza, że negocjatorzy ryscy nie pomyśleli o szlachcie zagrodowej, zaściankowej, o tym milionie Turmiłów, Kandybów, Szpilowskich i innych, którzy w pierwszej kolejności poszli "pod nóż" lub na tułaczkę do tundr Karelii lub kopalń Uralu¹¹.

Osobiście z perspektywy czasu dodałbym, że pod sowieckim jarzmem trudny los czekał również ludność białoruską, ukraińską. Przy-

⁹Czarnyszewicz F, Nadberżeżyńcy,

¹⁰Pawlikowski M., Wojna i sezon, wyd. Łomianki, s.133-134

¹¹Pawlikowski M., Wojna i sezon, wyd. Łomianki, s. 134

toczone powyżej pełne żalu, goryczy wypowiedzi pisarza M. Pawlikowskiego świadczą jak wielkie było rozczarowanie wśród ludności kresowej postanowieniami ryskiego traktatu.

Na zakończenie tej sekwencji eseju o przekazach literatury nawiązującej do traktatu ryskiego przywołam wielką opowieść Ewy Krystyny Hoffman-Jędrach pt "Ślady na piasku"¹². Urodzona w 1938 roku rekonstruuje obraz dawnego Lwowa – opisuje historię rodziny, która we wrześniu 1939 zostaje rozdzielona. Ojciec autorki ginie w Katyniu, matka zostaje wywieziona do Kazachstanu, pozostawiając 18-miesięczną córkę Ewę. Na skutek układu Sikorski-Majski matka autorki dołącza do formowanej w 1941 r. armii polskiej. Przeszła w jej szeregach Bliski Wschód, Palestynę, by na koniec trafić do Londynu. Dzięki determinacji udaje jej się przyjechać do Polski, ażeby wydostać córeczkę Ewę. Dzięki szczęśliwym okolicznościom powracają razem do Londynu, Ewa Hoffman-Jędrach następnie udaje się do Argentyny, gdzie kończy studia z inżynierii chemicznej, obecnie mieszka w USA, gdzie obroniła pracę doktorską z historii średniowiecza.

Książka "Ślady na piasku", saga kresowej rodziny opisaney przez Ewę Hoffman-Jędrach świadczy, że najmłodsze pokolenie kresowiaków znające historię rodzinną ze wspomnień dorosłych, nawet po wielu latach spłaca dług za ocalone życie zachowując pamięć o dziedzictwie kulturowym dawnej Rzeczypospolitej. Szczególnie urzeka mnie, że pomimo dramatycznych losów swojej kresowej rodziny, autorka zachowuje życzliwy optymizm, entuzjizm dla poznawania dziejów utraconej ojczyzny.

Poruszająca jest powieść "Nad Zbruczem" Wiesława Helaka¹³. Jest nie tylko pożegnaniem kresowego ziemiaństwa poprzez losy jednostki, rodziny. Wiesław Helak ukazuje utraconą część Rzeczypospolitej, która przez wieki broniła przed rosyjską, a później sowiecką przemocą. Fabułę swojej powieści umiejscawia u stóp Okopów Świętej Trójcy, opowiadając o snach i pamięci naszych o niepodległej Rzeczypospolitej. Widoczne jest w narracji

¹²Hoffman-Jędrach E., "Ślady na piasku", Warszawa 2012 r.

¹³Helak W., Nad Zbruczem, Kraków 2020

powieści dążenie do osiągnięcia możliwie najwyższego stopnia człowieczeństwa. Powieść W. Helaka urzeka harmonią i pięknem krystalicznego języka polskiego. Autor nawiązuje tytułem swojej książki "Nad Zbruczem" do wielkiej powieści Elizy Orzeszkowej "Nad Niemnem".

Współcześnie na półkach księgarskich pojawiają się setki biograficznych wspomnień, setki pozycji literatury pięknej inspirowanych losem Polaków na Kresach. Należy dziś wreszcie oczekiwać rzetelnych, synkretycznych opracowań naukowych ukazujących bogate dziedzictwo cywilizacyjne Kresów Wschodnich odkrywających bezmiar martyrologii narodu polskiego na Wschodzie w XX wieku.

Zakończenie

Pomimo upływu 100 lat od traktatu ryskiego, wiele lat od porządku jałtańskiego i od przemian w Rosji w latach 90, Polska stale ma potencjalne zagrożenie militarne od wschodu. Putinowska Rosja, która ma bezpośrednią granicę z naszym krajem, poprzez królewiecką eksklawę destabilizuje sytuację w naszym kraju.

Pewnym rozczarowaniem jest natomiast fakt, jak nasi sąsiedzi niesprawiedliwie traktują polską mniejszość w swoich krajach, co jest rażąco niewspółmierne do ich sytuacji w naszym kraju. W 2021 roku w Moskwie zorganizowana była okolicznościowa wystawa o tym, jak ważna jest polska polityka historyczna, przykładowo w kontekście traktatu ryskiego. Niestety wykorzystując 100 rocznicę podpisania traktatu, prezydent Putin określił Polskę jako agresora w wojnie polsko-bolszewickiej oraz nazwał traktat niesprawiedliwym, bo przyznał Polsce część białoruskich i ukraińskich ziem.

Prezydent Putin stwierdził, iż 17 września 1939 ZSRR słusznie odebrał zabrane ziemie białoruskie i ukraińskie. Widać, iż przy każdej okazji Federacja Rosyjska stara się wprowadzić w obieg opinii międzynarodowej fałszywą narrację historyczną oskarżając Polskę o rozniecenie konfliktów, o współudział w zbrodni Holocaustu.

Pomimo upływu 100 lat od traktatu ryskiego, należy przyznać, że brak dostępu historyków do archiwów rosyjskich oraz fakt, że zostały one gruntownie oczyszczone, praktycznie nie pozwalają na precyzyjne ustalenia, na opisanie sytuacji Polaków na terenie ZSRR po 1921 r. Polskie archiwa częściowo uległy spaleni, a częściowo zostały zagrabione, częściowo też niestety zostały wyczyszczone, co utrudnia historykom odkrywanie prawdy.

Kończąc rocznicowy esej historyczny poświęcony Traktatowi ryskiemu chciałbym nawiązać do pomnikowej pozycji "Jesień Średniowiecza" Johana Huisinga, z której można wywnioskować, że każde pokolenie w swojej historiografii powinno na nowo rekonstruować, budować obraz poprzednich epok. Polacy potrzebują na nowo, zgodnie z prawdą historyczną odczytywać trudne okresy ojczystych dziejów. Należy do debaty dopuścić zwolenników Piłsudskiego, Dmowskiego, Daszyńskiego, współczesną awangardę polityków, historyków, publicystów. Na nowo odczytywać Sienkiewicza, Kossak-Szczucką, Czarnyszewicza i innych pisarzy. Stale potrzebujemy rzetelnej interpretacji wydarzeń z naszej historii w celu zbliżenia się do prawdy historycznej, w celu zerwania z poprawnością polityczną.

Traktat ryski, jego geneza, skutki, wymagają w dalszym ciągu wielostronnych, interesujących badań naukowych. Symbolicznie starałem się w eseju wskazać na dalekosiężne skutki traktatu ryskiego dla wielu pokoleń Polaków.

W czasach zdruzgotanej ofiarami i zniszczeniami Rzeczypospolitej, wskrzeszonej po 123 latach niewoli, w nowym porządku wersalsko-ryskim, po znakomitej wiktorii Bitwy Warszawskiej, "Cudu nad Wisłą" w czasie objawień św. Faustyny, Polacy żyli wiarą i nadzieją w odbudowanie i rozwój niepodległej, najświętszej, najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W tym miejscu można sobie postawić pytanie – kiedy nastąpił koniec granicy ryskiej? - najważniejszego postanowienia traktatu? De facto to 17 września 1939 oznaczał jej koniec. Definitywnie los granicy został przesądzony na konferencji w Jałcie, a przypieczętowany w Poczdamie. Natomiast de iure granica ryska zakończyła

swój żywot, gdy doszło do podpisania przez Rząd Tymczasowy polsko-radzieckiego traktatu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej z 21 kwietnia 1945 r., w którym Polska zrzekła się ziem położonych na wschód od linii Curzona. Jak widać skreślenie, wymazanie "granicy ryskiej" z mapy Europy było długotrwałym procesem definitywnie kończącym dziedzictwo cywilizacji kresowej.

Czy "Traktat ryski" będzie "początkiem końca" kresowej cywilizacji, czy stanie się dla wielu pokoleń Kresowiaków, Polaków czynnikiem mobilizującym do realizacji polityki historycznej zachowującej dziedzictwo cywilizacji kresowej? Szczególnie to zawołanie kieruję do kolejnych, najmłodszych pokoleń Kresowiaków, ażeby zachowali pamięć o swoich przodkach i dziedzictwie kresowym. Mając na uwadze dramatyczne losy Kresów wschodnich warto zawsze odkrywać pamięć nawet jednego człowieka - Kresowiaaka, który ocalając wszystkie ofiary represji, ludobójstwa, zasługuje na naszą pamięć.

Współcześnie patrząc na dziedzictwo cywilizacyjne, dramatyczne dzieje Kresów w ciągu ostatnich dwustu lat, widzimy, jak społeczeństwo pozbawione swojej tożsamości, pamięci, jest podatne na utratę niepodległości, na każdy podmuch ideologii.

Prof. Andrzej Nowak kończąc czwarty tom "Dziejów Polski" (1468-1572) – trudny "Złoty Wiek" pisze: "nie wszyscy korzystają z politycznego dobra Rzeczypospolitej, która właśnie buduje się na sejmach, ale znajduje swoje szczęście w tej epoce. Wiele z nich rozumie, że jakaś część tego szczęścia bierze się stąd, że mieszkają w Polsce, gdzie jest więcej pokoju niż gdzie indziej, więcej mimo wszystko zgody. Więcej sporów na argumenty a mniej przemocy".

Można także dziś, w 2021 roku zapytać, czy w trudnym XXI wieku w Polsce pomimo wszystko jest więcej pokoju, zgody, mniej przemocy, niż gdzie indziej?

Wielki poeta rosyjski Josif Brodski odbierając doktorat honorowy Uniwersytetu Śląskiego na pytanie, z czym kojarzy mu się Polska i co w polskości najważniejsze, zawarł prostą odpowiedź -

znalazł ją w jednym słowie - "Niepodległość". Moim zdaniem słowo "Niepodległość" jest najważniejszym, ażeby zamykać czy właściwie otwierać rocznicowy esej poświęcony traktatowi ryskiemu z 1921 r.

dr Natalia Aleksium

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. VIII– rodzina Koryznów

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Przed wybuchem wojny rodzina Koryznów mieszkała we wsi Puźniki (powiat Buczac, województwo tarnopolskie), w której żyły rodziny polskie i ukraińskie, mieścił się kościół katolicki i czteroklasowa szkoła.

Stanisław i Wiktoria Koryznowie mieli gospodarstwo rolne i niewielki dom z jedną izbą. Ich syn Mieczysław uczył się w szkole w pobliskich Monasterzyskach, w jego klasie były też dzieci żydowskie. Trzy córki: Józefa, Teofila i Stanisława pomagały rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa.

„Przed wojną w zgodzie wszyscy żyli. Obojętnie, czy to był Ukrainiec, czy Żyd wszyscy razem. Nawet koleżanki miałam Ukrainki”, wspomina Teofila Kamińska z d. Koryzna.

W Puźnikach nie było Żydów, ale wieś odwiedzali żydowscy kupcy. Stanisław Koryzna utrzymywał przyjazne stosunki z wieloma żydowskimi rodzinami w okolicy, szczególnie z rodziną Falków z Monasterzysk. Szalom Falk kupował od Stanisława zboże i udzielał mu pożyczek, kiedy Koryznowie byli w potrzebie. Przykładowo, raz pomógł przygotować wyprawkę szkolną dla Mieczysława, który miał uczyć się w Seminarium Księży Misjonarzy Saletyków w Dębowcu koło Lublina.

Z rodziną Falków skoligaceni byli Szechnerowie, którzy również mieszkali przed wojną w Monasterzyskach i zajmowali się handlem. Córka Szaloma Falka (1905-1943?) i jego żony Cypory

(Fajgi) – Henia (1911-1943) – wyszła za mąż za Emila Szechnera (1911-1943), który handlował zbożem. Na początku 1942 r. urodziła się im córka Rosa.

Podczas radzieckiej okupacji, rodzice Wiktorii, jako uchodźcy z Krakowa, wywiezieni zostali na Syberię, a Stanisława zaaresztowało NKWD, ale po kilku dniach został zwolniony.

Po wkroczeniu Niemców w lipcu 1941 r. Żydzi w Monasterzyskach byli zmuszani do pracy przymusowej. Na początku października 1942 r. Niemcy schwytali w miasteczku około 800 mężczyzn, kobiet i dzieci i deportowali ich do obozu zagłady w Bełżcu. 17 października 1942 r. pozostali w Monasterzyskach Żydzi zostali wysiedleni do Buczacza.



Stanisław Koryzna z Jonaszem i Różą Szechner

Zapewne właśnie w październiku 1942 r. Szechnerowie uciekli do lasu i ukryli się tam wraz z grupą innych Żydów. Pragnąc ratować córeczkę, liczącą niespełna rok, zwrócili się do Koryznów o pomoc. Pod osłoną nocy dziewczynkę przewieziono ukrytą pod słomą. Wedle relacji Mieczysława i Józefy, po dziecko pojechał Stanisław wraz z synem oraz najstarszą córką i to ona odebrała

niemowlę z getta w Buczaczu. Następnego dnia rano Koryznowie zainscenizowali scenę, która dowieść miała, że dziecko pozostawione zostało przez nocującą u nich kobietę. Koryznowie twierdzili też, że otrzymali od niej list z prośbą o opiekę nad dzieckiem i informacją, że było ono ochrzczone w święto Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego 1942 r.). Dlatego dziewczynka, którą rodzina Koryznów otoczyła serdeczną opieką, miała się nazywać „Maria”. Wołano na nią „Nusia”.

Stanisław zawiadomił oficjalnie sołtysa o podrzuconym dziecku. Wygląd dziewczynki nie budził podejrzeń sąsiadów. Jak wspomina Teofila: „Ona miała blond, tak jak my, może troszeczkę ciemniejsze. Ona tak się mało różniła od nas”. Rosa nie musiała być więc ukrywana przed sąsiadami. Teofila i Stanisława zabierały ją do kościoła, traktowały jak młodszą siostrę i spały z nią w jednym łóżku.

Koryznom towarzyszyło jednak nieustanne poczucie zagrożenia wobec niebezpieczeństwa donosów. Józefa wspomina w liście do Yad Vashem z 1989 r.: „chodząc uczyć się krawiectwa, brałam ją ze sobą i tam szłam jej lalki ze szmatek. Koleżanki moje naśmiewały się ze mnie, że bawię żydowskie dziecko [...]”. Co więcej – w ich otoczeniu denuncjacje zdarzały się. W wyniku donosu zginęło dwóch Żydów ukrywających się w okolicy. W lesie zginęli również rodzice dziewczynki. Koryznowie najbardziej bali się policji ukraińskiej.

Stanisław pomagał także Żydom ukrywającym się w okolicznych lasach. W stodole zostawiał koce, gdyby ktoś chciał przemocować. Teofila pamięta, że zapewne w grudniu 1943 r. „Na Boże Narodzenie mieliśmy sześcioro Żydów. Jak była Wigilia to wszyscy sześcioro, nigdy ojciec niczego nie odmówił. Matka trochę się krzywiła, że dzieci są, jeszcze mała była. A z nich wszy kapąły. Bo oni w lesie spali przy ognisku”.

Poczucie zagrożenia sięgnęło zenitu latem 1944 r., kiedy w domu Koryznów zakwaterowani zostali niemieccy żołnierze. Stanisław i Wiktor obawiali się, że Niemcy domyślą się pochodzenia małej Rosy. Co więcej, ich syn Mieczysław musiał się ukrywać z

powodu wezwania na roboty do Niemiec. W lipcu 1944 r. część rodziny – Wiktorja, Mieczysław, Stanisława, Józefa i mała Nusia – wyjechała do Radziszowa pod Krakowem. W domu została tylko Teofila, by pomóc schorowanemu ojcu w zebraniu ostatnich plonów.

W Radziszowie Wiktorja z dziećmi została wyrzucona z dwóch mieszkań, bo ich lokatorzy domyślili się żydowskiego pochodzenia Niusi. Zostali dopiero przyjęci przez wdowę Franciszkę Ziębę, mieszkającą z pięciorgiem dzieci. Mieczysław wspomina ten okres, jako szczególnie trudny „Ciągły strach o życie, brak żywności i w ogóle środków do życia i bycia”.

W nocy z 12 na 13 lutego 1945 wieś Puźniki została spalona przez oddział UPA, a część mieszkańców wymordowano. Stanisław Koryzna stracił cały swój dobytek i wraz z Teofilą i ciotką uciekł do Buczacza. gdzie spotkał ciocię Heni – Jentę Lerch, która ocalała z Zagłady wraz z synem. Wkrótce udało im się przedostać do Krakowa, gdzie odnalazł ich Mieczysław.

Rodzina Koryznów wyjechała w sierpniu 1945 r. na tzw. Ziemie Odzyskane, do Niemysłowic pod Prudnikiem. Bracia Emila Szechnera – Arie (Leon, 1907-1995) i Jonas (1909-2007) wrócili ze Związku Radzieckiego. Dowiedziawszy się, że ich bratanica przeżyła Zagładę, przyjechali po Nusię. Początkowo opiekunowie odmówili wydania dziecka, nie przyjęli pieniędzy. „Mama rozumiała, że ojciec i my nie chcieliśmy dziecka oddać, ale uważała, że trzeba je oddać. A ojciec uważał, że trzeba uszanować to, co matka dziecka powiedziała, ‘jeśli nie przeżyjemy, niech pan nikomu dziecka nie oddaje. Niech pan wychowa przy swoich dzieciach’”, relacjonuje córka Koryznów. Oddanie podopiecznej było dla nich bardzo bolesną decyzją.

W 1946 r. Rosa została zabrana do Legnicy, gdzie mieszkali jej wujkowie, prowadząc wspólnie sklep obuwniczy. W 1950 r. Rosa wyjechała wraz z nimi do Izraela.

Rosa (w Izraelu zmieniła imię na Shoshana) i jej rodzina przysyłała Wiktorii i jej dorosłym już dzieciom paczki oraz pomoc finansową. Utrzymywano również kontakt korespondencyjny. W

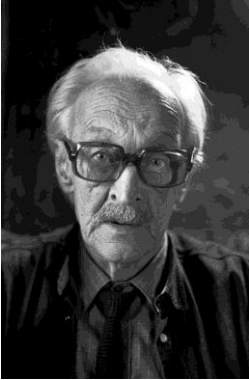
2008 r. Shoshana napisała do Teofili Kamińskiej: „Byłam małą dziewczynką podczas wojny. Ja nie pamiętam Pani, ale z wdzięcznością pamiętam Pani matkę. Bardzo żałuję, że nie spotkałam jej więcej, ale wspominam dużo wzruszających rzeczy z tych czasów”. Shoshana założyła w Izraelu rodzinę, wychowała dwóch synów i pracowała jako nauczycielka.

W 1988 Instytut Yad Vashem nadał Wiktorii i Stanisławowi Koryznom tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W 1990 r. tytuł został przyznany Mieczysławowi Koryzni, Józefie Lisowskiej (z d. Koryzna), Teofili Kamińskiej (z domu Koryzna) i Stanisławie Gryndział (z d. Koryzna).

Jerzy Miller
Poznań

Zapomniani pisarze z Podola

Cz. IX – Kornel Filipowicz (1913-1990)



Kornel Filipowicz - nowelista, powieściopisarz urodził się 27 października 1913 w Tarnopolu.

Od 1933 rozpoczyna studia na biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako oficer rezerwy uczestnik wojny obronnej 1939 r. Po ucieczce z niewoli w 1939 r. przez cztery lata pracował w kamieniołomach w Żagańsku pod Kielcami.

Jako uczestnik konspiracji w Krakowie zostaje w 1943 r. aresztowany i staje się więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych w Gross-Rosen i Sachsenhausen.

W opowiadaniach "Krajobraz niezruszony" (1947) podejmuje, jak w wielu innych utworach, problem wojny, która niesie zagrożenie cywilizacji i człowieczeństwa. Wśród licznych zbiorów opowiadań warto wymienić przykładowo: „Po burzy” (1956),

„Dziewczyna z lalką, czyli o potrzebie smutku i samotności”(1968), „Dzień wielkiej ryby”(1978), „Rozmowy na schodach”(1989).

W twórczości K. Filipowicza stale są obecne wątki autobiograficzne, wydarzenia z czasów wojny, okupacji, czy okres powojenny w tym awans prowincji. Moralistyka na tle opisów przyrody, codziennego życia w twórczości Filipowicza pełna jest aluzji, ironii, skrótów myślowych. Filipowicz zdobył uznanie jako mistrz małych form, systematycznie publikował w "Życiu Literackim", "Tygodniku Powszechnym" czy wrocławskiej "Odrze". Przed wojną, podczas okupacji oraz po wojnie, związany był z ruchem komunistycznym, ale w połowie lat 70 XX w. podjął współpracę z opozycją demokratyczną m.in. z Towarzystwem Kursów Naukowych, gdzie publikował poza cenzurą. Był również współautorem scenariuszy filmowych z T. Różewiczem, m.in. Trzy Kobiety (1957), Miejsce na ziemi (1960) czy Głos z tamtego świata (1962).

W całej swojej zaangażowanej twórczości K. Filipowicz podejmował próby odbudowy świata humanistycznych tradycji, obowiązków moralnych, sięgając do pozytywnych wzorów – wspomnień z dzieciństwa spędzonego na kresowym Podolu.

Kornel Filipowicz był dwukrotnie żonaty: z rzeźbiarką Marią Jarema i historyk sztuki Marią Próchnicką-Filipowicz, dochował się dwóch synów. Zmarł 28 lutego 1990 r. w Krakowie. Do końca życia przyjaźnił się z poetką i późniejszą noblistką Wisławą Szymborską.

Mila Sandberg-Mesner

Montreal – Kanada

Ratusz w Zaleszczykach

Wspominając miasto mojego dzieciństwa, trudno pominąć piękny siedemnastowieczny ratusz ulokowany w małym zamku obronnym – zwanym również myśliwskim –na placu rynkowym.

Dzieje ratusza sięgają początków miasta. Zaleszczyki, które stanowiły własność króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, otrzymały prawa miejskie w roku 1766. Miastu nadano plan zgodny

z polską tradycją– prostokątny rynek z okazałym ratuszem w centrum, z kościołem parafialnym nieopodal rynku.

Fama głosiła, że pod ratuszem znajdują się setki metrów tuneli oraz korytarz prowadzący do Dniestru. Zbudowane były pod koniec XVIII w. jako miejsce schronienia przed najazdem tureckim czy tatarskim.

Na początku lat 20. ubiegłego wieku, po odzyskaniu niepodległości, w ramach międzynarodowych ustaleń Zaleszczyki zostały miastem powiatowym w województwie tarnopolskim; ustanowiono również władze miasta. Urzędy miejskie zajmowały pierwsze piętro w ratuszu. Na poziomie ulicy znajdowały się rozmaite sklepy; pamiętam smakowite zapachy wędzonej wędliny dolatujące ze sklepu. Była tu również znana restauracja Szponarskiego. Obok ratusza stały dorożki do wynajęcia.

Kiedy w Zaleszczykach umierał ktoś znany, nad ratuszem wywieszano czarną flagę. Tak było po śmierci mojego wujka, Samuela Sandberga, ławnika w radzie miejskiej w latach 30. XX w.

Ratusz był sercem miasta. Byliśmy z niego dumni.

W drugiej połowie lat 30., kiedy trwała zbiórka na Fundusz Obrony Narodowej, na ratuszu ogłaszano na bieżąco przez megafon nazwiska darczyńców i informacje o ich darach. Pamiętam, jak bardzo byłam dumna, kiedy usłyszałam nazwisko mojej matki: „Dziękujemy pani Fanny Sandbergowej za darowany na FON złoty zegarek z bransoletką”.

W latach 80. ubiegłego wieku, kiedy mieszkałam już w Kanadzie, wybrałam się z mężem w podróż do Związku Radzieckiego. W tym czasie nie było mowy o możliwości odwiedzenia Zaleszczyk, były one w strefie niedostępnej dla turystów, polecieliśmy więc do Moskwy i Leningradu.

Jednakże przypadek zrzucił, że w samolocie siedział obok mnie pan mówiący po ukraińsku z osobą siedzącą przed nami. Rozpoznałam akcent charakterystyczny dla Zaleszczyk. Kiedy zagadnęłam mego sąsiada po ukraińsku, okazało się, że uczęszczał do szkoły rolniczej w Zaleszczykach! Zasypałam go pytaniami o moje rodzinne miasto. To od niego się dowiedziałam, że nie ma już ratusza

w Zaleszczykach. Odpowiadał mi o tym z żalem, mówił wręcz o zniszczeniu zabytkowego ratusza jako o barbarzyństwie. W czasach władzy radzieckiej, gdy ślady okazałego i pięknego życia w Zaleszczykach były systematycznie niszczone przez władze, ratusz został podminowany i wysadzony.



Plac rynkowy był po prostu pusty i takim właśnie go zastałam w roku 2008, kiedy w końcu mogłam odwiedzić miasto mojej młodości.

Zabytkowy ratusz zniknął z powierzchni ziemi, bo był pamiątką historii Zaleszczyk i symbolem przynależności tego miasta do Polski. Wydaje się jednak, że historia spłatała figła, gdyż wbrew zamiarom kryminalnych rządów zachowały się korytarze pod ratuszem.

Ostatnio opowiadała mi znajoma z Zaleszczyk, że odkryto wejście do podziemia. Podobno w wydziale turystycznym miasta snuje się już plan odrestaurowania korytarzy, aby w przyszłości oprowadzać tamtędy turystów i opowiadać im o dawnych dziejach Zaleszczyk.

95 urodziny Eugeniusza Jaworskiego



Miło nam zakomunikować, że 16 października br. nasz wieloletni czytelnik oraz autor kilkudziesięciu artykułów na naszych łamach, p. mjr. Eugeniusz Jaworski z Żar, obchodził 95 urodziny. Z tej okazji pragniemy przybliżyć Państwu sylwetkę dostojnego jubilata – przyjaciela naszego czasopisma:

Eugeniusz Jaworski urodził się w wiosce Kretowce koło Zbaraża. Tam też przetrwał lata okupacji

oraz mordy dokonywane przez ukraińskie bandy spod znaku OUN-UPA. W celu ochrony życia swego, swojej rodziny oraz przyjaciół i sąsiadów, w wieku 16 lat wstępuje do samoobrony - "Istriebitelných Batalionów". Po wojnie wszyscy mieszkańcy wsi zostali przesiedleni w okolice Żar, gdzie trafili 31.12.1945 po miesięcznej tułaczce. Z powodu wojny udało mu się ukończyć tylko cztery klasy szkoły powszechnej, zaś po wojnie musiał szybko iść do pracy. Był traktorzystą i pomocnikiem kowala, a potem trafił do wojska, w którym służył przez 40 lat.

P. Eugeniusz z Podola - jak też sam się podpisuje, jest stałym współpracownikiem naszego pisemka. Przez blisko 30 lat napisał artykuły dotyczące różnych zagadnień, głównie z życia swojej rodzinnej wioski oraz pobliskich Hrycowiec oraz Zbaraża. Teksty jego oparte są na źródłach, a także są cenne dla badaczy ze względu na szczegóły topograficzne, chronologiczne oraz mnogość nazwisk.

Jubilat jest też zasłużonym działaczem Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Dodajmy również, że pomimo wieku nie boi się nowinek technicznych i korzysta z komputera i Internetu.

Drogi Panie Eugeniuszu, z okazji tak pięknego jubileuszu w imieniu zespołu redakcyjnego proszę przyjąć ode mnie najlepsze życzenia zdrowia, długich lat życia, oraz dużo pociechy z rodziny i słońka na co dzień!

Igor Megger, redaktor naczelny "Głosów Podolan"

Poniżej publikujemy wiersz jubilata napisany przez niego na swoje 90 urodziny:

Eugeniusz Jaworski

Żary

Wiek seniora

Jak się już lat seniora doczekałem
 Zaraz myślami cały życiorys przeleciałem
 Wiele się dolin i wyżyn przeżyło
 Nim się tych lat dziewięćdziesiąt doczekało
 Życiorys zacząłem od Kretowickiego kościoła
 Kiedy mnie tam pierwszy raz zanesiono
 Wodą święconą głowę skropiono
 Olejkiem świętym namaszczone
 Do księgi metrykalnej wszystko zapisano
 Anno Domini Roku Pańskiego
 Wpisany do księgi, rodzaju męskiego
 Bo Eugeniuszem mnie przezwano
 Skąd takie imię tu w Kretowicach wyszukano?
 Później koło życia toczyło się różnymi przygodami
 I tak to wszystko leciało z latami
 Wiele w tym doczesnym życiu się przeżyło
 Szczęśliwie, radośnie i smutno – wszystko było

Teraz spokojnie to wszystko się przeżywa
Bo już zdrowia trochę człowiekowi ubywa
Już okulary trzeba na nos zakładać
I nóż brać do kawałka chleba
I tak to już wszystko pozostanie
Nim przyjdzie kiedyś ostatnie rozstanie

Redakcja

Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju

Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Zbaraż” na łamach „Kuriera Galicyjskiego” ogłosiło o zakończeniu pierwszego roku nauki języka polskiego prowadzone przez ich stowarzyszenie. Prezes towarzystwa Piotr Bajdecki szczególne podziękowania za pomoc składa p. Barbarze Smoleńskiej – prezes oddziału TMLi-KPW w Bolesławcu.

Zgodnie z zapowiedziami, jak i ponad 40-letnią tradycją, w pierwszą niedzielę września odbyło się spotkanie Czortkowiec w warszawskim kościele p.w. Św Jacka przy ul. Freta. Spotkanie poprzedził różaniec i msza święta w intencji pomordowanych w 1941 roku braci Dominkanów oraz w intencji żyjących i zmarłych Czortkowiec. Odczytano listę zmarłych od ostatniego spotkania. Po mszy w salce spotkało się, niestety, dość mało liczne grono (14 osób), ale za to pełne werwy, zainteresowania i ochoty do dyskusji. Miło także dodać, że znalazły się na zjeździe osoby, które dowiedziały się o tym spotkaniu z naszych komunikatów i były na nim po raz pierwszy. Na spotkaniu wystawiona była także księga zmarłych Czortkowiec do wpisania zmarłych w ostatnim czasie naszych krajan. Zgromadzeni ustalili, że pomimo coraz to gorszej frekwencji, nie ustają w działaniu i widzimy się za rok, tj. 1 września - na co już dziś zapraszają organizatorzy.

W dniach 30.9 - 1.10 we Wrocławiu odbył się Jubileuszowy Zjazd TMLiKPW. Wśród zaproszonych gości był m.in. ks. Isakowicz-Zaleski, prof. Nicieja czy Tomasz Kuba Kozłowski z Warszawy. Na "Biesiadzie Kresowej" przygrywały m.in. Tyligentne Batiary z Bytoma. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich to największa w Polsce organizacja kresowa – obecnie liczy 56 oddziałów znajdujących się w każdym większym mieście w kraju. To dziesiątki wydawanych czasopism, setki książek, ufundowanych tablic i pomników. Choć niestety Towarzystwo lata świetności ma za sobą, wiele oddziałów upadło, lub słabiej funkcjonują, to w ostatnich kilku latach widać zmiany na „plus”. Już prawie całkowicie nastąpiła wymiana pokoleniowa – większość członków Zarządu Głównego, jak i prezesi Oddziałów są osobami powojennymi. Ostatnio trwają działania do „pojednania” z innymi dawniejszymi Oddziałami, które są obecnie osobnymi stowarzyszeniami, jak Bytom czy Kędzierzyn-Koźle, wznowiono organizację pielgrzymek do Częstochowy, czy organizowany jest Bieg Orląt. Wszystkie osoby zainteresowane Kresami i chcące w różnych formach na ich rzecz działać, zaprasza do siebie nie tylko poznański Oddział, ale także sieć Oddziałów w kraju – aktualny wykaz w posiadaniu redakcji, a także znajduje się na stronie ZG TMLiKPW na stronie oddziału poznańskiego – www.lwowiacy.pl

We wrześniu br. 35-lecie obchodził oddział TMLiKPW w Lesznie (Wielkopolska). Prezesowi Oddziału P. Wiesławowi Maruszy - Podolaninowi z Brzeżan, składamy gratulacje za wieloletnią działalność na rzecz upamiętniania naszej zabranej Ojczyzny na Ziemi Leszczyńskiej oraz wśród społeczeństwa, a także życzymy dalszej owocnej pracy w realizacji celów statutowych naszego Towarzystwa.

W związku z 30-leciem naszego istnienia, do naszej redakcji już teraz wpłynęło dużo życzeń, podziękowań, a także zapytań. Za wszystkie dziękujemy i na każde staramy się odpisać lub zadzwonić. Niestety kilka zapytań, które wpłynęło tradycyjną drogą listową było bez adresu zwrotnego ani bez numeru telefonu. Dlatego pragniemy odpowiedzieć na naszych łamach.



p. Zbigniewowi W. z cy odpowiadamy, iż jego wiersz rozpoczynający się od słów „*Brzemienna jesteś Ty, ach czemu nie z Mej winy*” nie zostanie opublikowany na naszych łamach z powodu za dużej rozbieżności od tematyki naszego pisma.

p. Feliksa Z. z Pucka informujemy, iż członkowie redakcji nie użyczają żadnych pożyczek nawet stałym czytelnikom.

p. Jadwigę G. z Zabrze informujemy, iż prawie wszyscy nasi współpracownicy są żonaci, z tegoż powodu nie zamieścimy Pani anonisu.



Ze smutkiem informujemy iż dnia 3 listopada w Montrealu (Kanada) zaledwie trzy tygodnie przed swoimi setnymi urodzinami zmarła nasza wieloletnia prenumeratorka i autorka tekstów, ocalała z Holokaustu, pochodząca z Zaleszczyk **p. Mila Sandberg-Mesner**

Poniższy tekst miał mieć zupełnie inny charakter i miał być niespodzianką-prezenterem wraz z życzeniami na 100 urodziny p. Mili - niestety los zadecydował inaczej.

p. Izidorowi Mesner w imieniu redakcji "Głosów Podolan" składałam wyrazy głębokiego współczucia – Igor Megger red. naczelny

*Hanna Fedorowicz
Salzburg - Austria*

Mila, moja bratnia dusza

Kiedy poprosiłam Milę o podpisanie jej książki „Światło w mroku”, otrzymałam taką oto dedykację: *Dla Hani, mojej pokrewnej duszy, z wielką przyjaźnią, Mila.*

Poznałyśmy się w 2010 r. za pośrednictwem Wasyla Olijnyka, dyrektora Regionalnego Muzeum w Zaleszczykach, rodzinnym mieście Mili... i mego ojca, Eugeniusza Włodzimierza Fedorowicza. Opowiadania Mili o tym mieście pokrywały się w stu procentach z bogatymi wspomnieniami mojej rodziny. Właściwie, w trakcie spotkań w mojej rodzinie, nie było innego tematu jak Zaleszczyki. Rodziny Sandbergów i Fedorowiczów znały się i miały dobre kontakty w przedwojennych latach rozkwitu i dobrobytu tego kresowego miasta.

Według jednej z anegdot, moja babcia poprosiła kiedyś mamę Mili, żeby pozwoliła swojej córce Loli, siostrze Mili, przyjść do domu Fedorowiczów, aby im przygotować karpia po żydowsku na święta Bożego Narodzenia. Tak się też stało. Stryj Zygmunt - najmłodszy z rodzeństwa mojego ojca – pamięta, że Lola miała plisowaną spódniczkę. Mila to potwierdziła, gdy spotkali się po 75 latach w Kanadzie. A tych anegdot było więcej. Proste przykłady może nie zażyłych, ale dobrosąsiedzkich kontaktów.

Od razu poczułam, że znamy się od zawsze, wkrótce rozwinęła się między nami serdeczna, twórcza przyjaźń.

Od początku czułam, że mamy to samo DNA, tzn. ludzkie! Czy polegało to na wspólnej nam serdeczności, czy na zaangażowaniu społecznym, czy poczuciu przywiązania do Zaleszczyk –

bez względu na to, czy jest się katoliczką czy Żydówką? A może istnieje typ osobowości kresowej, jak pisała Zofia Kossak-Szczucka: “zuchwałych, upartych, umiejących chcieć i działać”?

Zażyła korespondencja mejlowa stanowiła podstawę naszej przyjaźni i naszego działania. Podziwiałam sprawność Mili, osoby mającej wtedy 85 wiosen za pasem, w używaniu komputera oraz jej zmysł organizacyjny, pomysłowość, otwartość na nowe pomysły, gotowość działania, nawet, gdy zdrowie szwankowało.

W listopadzie 2012 r. Mila napisała:

Twój list jest jak zastrzyk siły. Mam ostatnio skłonność do poddawania się zmianom, które starość nieustannie wnosi do mego życia...Bardzo chciałabym pojechać w kwietniu do Polski. Chcę pojechać do Bełżca. Chciałabym tam rozmawiać z młodymi i ze starymi, chciałabym być tam z Tobą. Teraz, po przeczytaniu Twego listu czuję, że mogłabym to zrobić. Dzisiaj pełna jestem siły, wigoru i żywotności. Dzisiaj mogłabym wspinać się po górach. UŚCISKI i dzięki za to, że jesteś moją przyjaciółką. MILA

Charyzma dbania o przyjaciół to specjalny dar Mili. Wiele jest osób, które cenią sobie jej przyjaźń. Jestem zaszczycona i wdzięczna za to, że do nich należę. W marcu 2014 roku Mila napisała: “Zawsze myślę o Twoich listach, jak o ciepłym powiewie przyjaźni i sympatii. Dla mnie to skarb i jestem wdzięczna, że los skierował nas na ścieżkę spotkania”.

Nasza wspólna pasja to pływanie. Jak tylko nadarzyła się okazja, u niej, w jej domu– w Montrealu, czy na Florydzie, czy w moim domu letniskowym nad jeziorem na kanadyjskich Kaszubach, zawsze pływałyśmy!

Historia naszych spotkań, a z czasem i działań, wypełniłaby spory album: odsłonięcie pomnika w Zaleszczykach, promocja ukraińskiego wydania książki Mili w Zaleszczykach, podróże po Ukrainie i Polsce (Zaleszczyki, Kasperowce, Kosmacz, Kołomyja, Lwów, Katowice, Kraków, Przemyśl); moje dwukrotne wystąpie-

nia – na zaproszenie Mili – dla Fundacji Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego w Montrealu; współpraca z Muzeum Pamięci w Bełżcu; polskie wydanie książki „Światło w Mroku” umieszczone w katalogu Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN; kontakt z panią redaktor Ireną Kotowicz i wsparcie dla wydawnictwa „Głosy Podolan” oraz druk książki Mili w odcinkach, jak i całej serii jej artykułów w tymże piśmie; wakacje u Mili i jej męża, Izia, na Florydzie (sześciokrotnie!); wydanie niemieckiego tłumaczenia książki oraz jej promocja w synagodze w Salzburgu; wydanie specjalne „Głosów Podolan” poświęcone w całości Zaleszczykom; korespondencja z Yad Vashem oraz poszukiwanie dowodów niezbędnych dla uzyskania medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata” dla księdza Ludwika Peciaka (akcja trwa!).

Z biegiem lat, ileż było spotkań, rozmów telefonicznych, przemyśleń i refleksji o wojnie, o Zagładzie, o pamięci i o tym, co mamy wspólnego, ile radości i powagi. Podziwiam Milę za jej trafne skojarzenia, za obszerną pamięć historyczną, za jej dążenie do porozumienia i uważność dla otoczenia. Siła jej wyobraźni dosięga horyzontu rozmówcy i świetnie go wyczuwa. Miła jest człowiekiem empatii i dialogu, umiejętności tak potrzebnych światu.

Jeszcze jeden jej talent wyłonił się w złotej jesieni życia: dar mówczyni. W niniejszym brulionie, którego pomysł zrodził się latem 2022 r., zebrałyśmy wiele przykładów wystąpień Mili – w formie przemówień publicznych, czy też opowiadań wysłuchanych i spisanych przez Krystynę Sokołowską; większość z nich została opublikowana w „Głosach Podolan”.(...)Chcę tu również wymienić inną formę współpracy, mianowicie z wieloletnią koleżanką Mili z Muzeum Sztuk Pięknych w Montrealu, Sachą Marie Levay –graficzką i specjalistką od fotografii. Sacha jest autorką okładki polskiego wydania *Światła w mroku*; zaprojektowała również okładkę niniejszego brulionu.

A teraz pozostało mi, Milo, moja bratnia duszo, podziękować Ci za to, że przyjaciołom i ludziom, nawet sobie nieznanym, dałaś przykład odwagi wobec okrucieństwa, niezgody na zakła-

manie, stawiając na pierwszym miejscu pogodę ducha i człowieczeństwo. Dzięki za Twoją nieprzebraną dobroć. Niech ten brulion będzie dowodem mojej i naszej miłości i oddania¹⁴.

W ostatnim czasie nasze ziemskie szeregi opuścili następujący
zasłużeni Podolanie:

Arski Jan – urodził się w 1938 roku w Hałuszczyńcach k. Tarnopola, zmarł w styczniu 2023 r. w Pile. Dziennikarz, publicysta, zasłużony działacz kultury i Towarzystwa Miłośników Lwowa – współtwórca i prezes (od 2004 r.) pilskiego oddziału TMLiKPW.

Dr Kordas Ryszard – urodził się 7.12.1943 w Hałuszczyńcach k. Tarnopola, zmarł 22 marca br. we Wrocławiu. Kierownik laboratorium badawczego wrocławskiego instytutu Elektrotechniki. Zasłużony działacz Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Grabarczyk Wincenty – urodzony 19.8.1931 r. we wsi Uhryń w pow. Czortowskim, zmarł 13 maja br. w Warszawie. Aktor filmowy i teatralny w Katowicach, Zabrzu, Sosnowcu, Gdańsku, reżyser teatralny i emerytowany dyrektor teatru w Zabrzu. Do śmierci czynny zawodowo – występował w warszawskim teatrze „Kwadrat”, oraz serialu „Klan” gdzie wcielał się w rolę p. Jeremiasza.

Dr Staszko Emil – urodził się 14.4.1941 w Czortkowie, zmarł 23 maja br., lekarz chirurg ortopeda, działacz sportowy, lekarz wypraw wysokogórskich.

Bobowski Kazimierz – polski historyk, specjalizujący się w historii prawa i administracji, historii średniowiecznej, integracji europejskiej, naukach pomocniczych historii, średniowieczu Śląska, urodził się 29 marca 1939 w Howiłowie Wielkim w pow. Trembowla, zmarł 24 czerwca br. we Wrocławiu.

Ks. Stokłosa Ryszard – ur. 16.9.1931 Tarnopol, zm. 8.8.2023 w Rachowicach, kapłan katolicki. Pełnił funkcję wikariusza w parafiach Narodzenia NMP w Baborowie i św. Jerzego w Kupie, administratora w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Wojnowi-

¹⁴ Informacja o śmierci p. Milli trafiła do redakcji już po zamknięciu numeru. Przybliżenie jej postaci zamieścimy w następnym numerze „Głosów”.

cach oraz proboszcza w parafiach św. Klemensa Rzymskiego w Rusocinie (1966-1974) i Trójcy Świętej w Rachowicach (1977-1996).

21 sierpnia br. zmarła nasza koleżanka **Czesława Kania**. Uroczystości pogrzebowe odbyły się na cmentarzu Górczyńskim. Czesława Kania urodziła się 25 stycznia 1930 r. w Drohobyczu. Po ekspatriacji trafiła m.in. do Słońska, gdzie pracowała jako nauczycielka języka polskiego, później przeniosła się do Poznania i tu pracowała m.in. w szkole podstawowej nr 36 na Jeżycach. Śp. Czesława Kania była członkinią poznańskiego oddziału od 2003 r. Dopóki stan zdrowia jej na to pozwalał, była stałym uczestnikiem naszych środowych spotkań.

Porucznik Gubernator Piotr – urodzony w Toustym w pow. Skalat, zmarł w pięknym wieku 99 lat, 17 września w Żaganiu. Zmarły był kombatantem – od kwietnia 1944 roku żołnierz 1. Armii Polskiej w ZSRR, a następnie 1. Armii Wojska Polskiego. W składzie 15. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej przeszedł szlak bojowy od Puław przez Warszawę, Bydgoszcz, Wałcz, Piłę, Kołobrzeg, forsowanie Odry, do Berlina. Odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych. Do śmierci czynny w ruchu kombatanckim – był przewodniczącym koła kombatanatów w Żaganiu.

Z głębokim żalem informujemy o śmierci potomka Kresowian **Antoniego Stadnika** z Nysy. Zmarły był wieloletnim członkiem Klubu Tarnopolan w Nysie, stałym uczestnikiem tarnopolskich zjazdów oraz współorganizatorem wielu tarnopolskich zjazdów organizowanych przez Klub Tarnopolan w Nysie. Ojciec Antoniego urodził się w Kozłowie, matka w Dołżance koło Tarnopola, a Antoni w Prudniku, woj. Opolskie. Naszej czytelniczce p. Janinie Stadnik z powodu śmierci męża składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Cześć ich Pamięci!

Komunikaty Poznańskiego Oddziału TMLiKPW

1) Akcja charytatywna - "Serce dla Lwowa" 2023

Drodzy Kresowianie - Przyjaciele i Miłośnicy miasta Lwowa i Kresów!

Uprzejmie informujemy o tegorocznej Akcji Charytatywnej. Będzie to już 39 wyjazd na Kresy z darami dla naszych Rodaków. Liczymy na Waszą pomoc i hojność.

A oto wstępny kalendarz naszych działań.

Cały październik i listopad oczekujemy na wpłaty – darowizny na ten cel z dopiskiem SERCE dla LWOWA na konto nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455 (ten sam nr konta co "Głosów Podolan")

Dary w postaci art. żywnościowych, środków czystości, środków opatrunkowych, a także słodczy na Mikołaja dla dzieci można przynosić do bazy w Szkole Podstawowej nr 84 (ul. Św. Szczepana 3, wejście od strony boiska) w dniach i godzinach otwarcia naszej Bazy od 3 do 25 listopada.

W październiku wydawane będą wszystkie materiały jak plakaty, skarbonki, identyfikatory itp. poszczególnym sztabom, osobom uczestniczącym w zbiórkach.

Listopad – to miesiąc zbiórek darów w marketach, kościołach, szkołach oraz na terenie bazy.

Jednocześnie, w tym miesiącu na bieżąco odbywać się będzie segregowanie, pakowanie i przygotowanie do załadunku na wyjazd.

Wyjazd przewidziany jest na 29 lub 30 grudnia w godzinach wieczornych.

Osoby, które chciałyby się włączyć do akcji zbiórek, segregowania i pakowania, a także dystrybucji darów we Lwowie proszone są o kontakt telefoniczny 502 243 385. O kontakt prosimy także osoby, które w inny sposób chciałyby podjąć współpracę z naszą akcją – trwa ona cały rok.

Z lwowskim pozdrowieniem - Stanisław Łukasiewicz koordynator akcji "Serce dla Lwowa" Poznańskiego TMLiKPW

2) Statuetka "Semper Fidelis"

Informujemy, że jak co roku, podczas organizowanych w Poznaniu „Dni Lwowa i Kresów”, wybranej osobie wręczona zostanie Statuetka Lwa, która jest odzwierciedleniem nadania honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”. Statuetka, którą wykonał artysta plastyk, Jarosław Lebieź, nawiązuje formą do lwów, jakie stały przed wojną na Cmentarzu Orłąt we Lwowie, przed Pomnikiem Chwały. Statuetkę od ponad 15 lat przyznaje poznański Oddział TMLiKPW. Otrzymują ją osoby szczególnie zasłużone dla ratowania dziedzictwa narodowego Kresów, upamiętniania miejsc pamięci narodowej czy niesienia pomocy Polakom i ich potomkom na wschodzie.

Zgłoszenia kandydatów do tego wyróżnienia listownie lub drogą elektroniczną przyjmowane są do 15 kwietnia każdego roku. Prosimy o nadsyłanie na nasz adres swoich propozycji kandydatów do wyróżnienia, wraz z uzasadnieniem. Zgłoszenia prosimy kierować na adres podany w stopce redakcyjnej. Szczegółowych informacji udziela sekretarz Oddziału Wanda Butowska, tel. 508 395 836. Zgłoszenia mogą składać osoby prywatne, jak i instytucje, towarzystwa, oddziały TMLiKPW, itd.

3) spotkanie opłatkowe i zebranie sprawozdawczo-wyborcze

Informujemy że spotkanie opłatkowe poznańskiego oddziału TMLiKPW odbędzie się 13 grudnia (środa) w sali "Beczka" nr 304-308 (podwójna numeracja) na 3 piętrze CK Zamek (wychodząc z wind kierować należy się na lewo). Tradycyjnie zachęcamy do przyniesienia łakoci na nasz wspólny stół. Zapraszamy także osoby niebędące naszymi członkami, a będące sympatykami Kresów.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze poznańskiego oddziału TMLiKPW odbędzie się 24 stycznia (środa) o godz. 17.00 w naszym biurze tj. CK Zamek p.336. Do czynnego brania udziału z zebraniu uprawnieni są tylko członkowie oddziału.

Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

Dzień Jedności Kresowian

2 października w Poznaniu odbyło się spotkanie organizacji kresowych z okazji Dnia Jedności Kresowej. Do Katedry Poznańskiej przybyli członkowie poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, które reprezentował prezes Ryszard Liminowicz i Krystyna Liminowiczowa, oraz Związek Sybiraków z prezesem Marianem Macutkiewiczem. Obchody rozpoczęła msza św. w Katedrze Poznańskiej, którą odprawił i wygłosił homilię ks. prałat Jan Stanisławski. Modliliśmy się za Kresowian żyjących oraz za tych, którzy już odeszli. Modlitewne westchnienie Kresowian wygłosił prezes Marian Macutkiewicz:

Szczęśliwe to były czasy, życie w spokoju, wzajemnym zrozumieniu, świeciły przykładem patriotyzmu, miłości do Boga i ludzi. Zdrajca ze wschodu zburzył to wszystko. Po Kresowej ziemi, z Ostrej Bramy leci dźwięk dzwonów na Anioł Pański, który uśmierzał ból, rozpacz i tęsknotę i niesie do Ciebie, Panie, nasze modlitwy płynące wśród kwiatów z łąk i pól, miast i miasteczek Kresowych z nadzieją ludzi, że ty Boża Matko przyjmiesz westchnienia Kresowian, zesłańców, wygnańców i Sybiraków i oddalisz od nas nasze troski i bóle...

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.

My Kresowianie wiemy, pamiętamy, że przetrwaliśmy i trwamy nadal z Twoją Łaską, może to dziś odczuwamy inaczej, ale w tym była i jest Twoja wola, Panie i naszej Ostrobramskiej Matki, Matki Miłosierdzia... Zachowaj nas Boża Matko od nieszczęść i nienawiści, z którymi spotkaliśmy się w minionych latach i pozwól nam żyć spokojnie pod Twą opieką...

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.

Boże wiemy, że my słabej wiary – upadamy – więc daj nam siłę w wytrwaniu w wierze chrześcijańskiej, którą nam dałeś ponad

2000 lat temu. Odnów cuda Twego Miłosierdzia – by Duch Św. mieszkał w naszych sercach, dialog znaleźli zwaśnieni, dłonie poda-li wrogowie, a władni Narodów służyli społeczeństwu, w tym i nam Kresowianom, byśmy byli jednością...

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.

Wspomnijmy słowa księdza J. Jarzębowskiego:

Siać miłość będziemy wśród burz i słońc!

W zwycięski Ty prowadź nas szlak!

A gdy nam tchu ubędzie i mocy już brak

Do nieba pokieruj nasz lot!

Przed Twe oblicze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną i w Pokoju błogosław Polakom i Kresowianom Panie...

Szczęść Boże Kresowianom!!!

Podczas mszy św. stała kopia lwowskiej Matki Bożej Łaskawej, którą po mszy św. panowie przenieśli do bocznej kaplicy. To miejsce zajmuje aż do skończenia wojny na Ukrainie.

Po mszy św. przeszliśmy do salki przy probostwie, gdzie już czekały zastawione stoły. Pani prezes Katarzyna Kwinecka powitała zebranych, przede wszystkim gości z Brzegu: dyrektora Muzeum Piastów Śląskich i Muzeum Kresów dra Andrzeja Peszko, Karolinę Jabłońską, specjalistę ds gromadzenia i Huberta Tarkę, archiwistę muzeum.

Wszyscy z uwagą słuchali wypowiedzi pana dyrektora na temat tworzenia Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów. Muzeum znajduje się w dawnym Gimnazjum Królewskim, którego historię oraz ludzi z nim związanych przedstawił ilustrując przeżroczami. Muzeum gromadzi wszelkie eksponaty związane z Kresami, ich kulturą i ludźmi. Nasz Oddział przekazał zbiory - Kresowiana pozostałe po zmarłym członku naszego oddziału, profesorze Jerzym Albrychcie. Po wypowiedziach dyr. Peszki rozpoczęła się dyskusja. Zebrani zadawali pytania, sami dzielili się informacjami na temat powiadanych przez siebie i innych zbiorów.

Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze. Goście z Brzegu zapraszali nas do odwiedzenia Muzeum.



Zbiory SP prof. Jerzego Albrychta przekazane do muzeum w Brzegu



Od redakcji: za zgodą muzeum podajemy dane kontaktowe do ich placówki : Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów w Brzegu pl. Zamkowy 1 49-300 Brzeg. Telefon do kontaktu w sprawie zbiorów pamiątek 883-777-014.

Serdecznie zachęcamy do wspierania, oraz propagowania tej cennej inicjatywy. Muzealnicy odwiedzili już wiele środowisk kresowych, a także Kresowianie chętnie odwiedzają muzeum. Prócz muzeum Kresów w Brzegu, tworzone są muzea kresowe w Lublinie i Sejnach – które to razem mają być trzema głównymi muzeami Kresów w kraju, o czym napiszemy w jednym z następnych numerów „Głosów”.

telefonicznie (728-252- 793) do 1 lutego 2024 roku. Losowanie zwycięzcy odbędzie się w lutym na posiedzeniu zarządu Oddziału Poznańskiego TML. Nazwisko laureata i odpowiedzi podamy w następnym numerze „Głosów”. Do wygrania album "Władysław Raczkiewicz (1885-1947) Prezydent RP na uchodźstwie, biografia fotograficzna" wyd. przez IPN w 2020 r.

Szanowni Państwo,

Korzystając z okazji, że niniejszy numer naszego pisemka wyszedł jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia składamy wszystkim Państwu – naszym Czytelnikom i Sympatykom jak najlepsze życzenia świąteczne, a także życzenia zdrowia i pomyślności w Nowym Roku – już 2024

Jak co roku z całego serca dziękujemy za wszystkie ciepłe listy i telefony, które podbudowują nasze skromne siły do dalszej pracy – jest to naprawdę bardzo miłe. Szczególnie uwagi merytoryczne są zawsze mile widziane. Dziękujemy darczyńcom, którzy wsparli finansowo nasze wydawnictwo większymi wpłatami na fundusz wydawniczy. Dzięki temu planujemy w przyszłości wydawać także numery specjalne oraz przekazywać egzemplarze bezpłatne do bibliotek, oraz zwiększyć liczbę stron „Głosów”, pomimo wzrostu kosztów wysyłki i druku.

Za hojne - „ponadnormatywne” wsparcie naszego wydawnictwa w roku 2023 dziękujemy następującym prenumeratorom: Balic Danuta (Kędzierzyn-Koźle), Białowas Janusz (Warszawa), Borowicz Bolesław (Warszawa), Borodziejczyk Henryka (Wrocław), Chłopecki Andrzej (Oświęcim), Cilińska Katarzyna (Nowa Sól), Duszkiewicz Bogusława (Bydgoszcz), Durbakiewicz Andrzej (Olsztyn), Furmaniuk Janusz (Poznań), Garstecka Anna (Poznań), Gawle Janina (Malczyce), Grzelecka Ewa (Szczecin), Gorzkowska Anna (Kotłarnia), Gozdowski Julian (Jelenia Góra), Heritage Jolanta (Warszawa) Józków Tadeusz (Milicz), Kuc Andrzej (Świdnica), Markowski Jerzy (Wrocław), Nicpoń Zdzisław (Wąsosz), Laszczyński Władysław (Prusy), Prof. Licznar Stanisława (Wrocław),

Pietruszka Jadwiga (Żarów), Puchała Stanisława (Smolec), Rim Aleksandra (Sosnowiec), Wędrychowicz Jadwiga (Kraków), Wodziczko Elżbieta (Wrocław), Seredyński Wojciech (Lubin), Serafin Marian (Polkowice), Sługocki Zygmunt (Szamotuły), Stadnik Janina (Nysa), Sobczak Janusz (Tychy), Szczepkowska Romana (Legnica), Szypiorski Jan (Toruń), Zięba Krystyna (Wąsocz).

Raz jeszcze dziękujemy wszystkim wpłacającym za otwarte serca dla sióstr Dominikanek w Czortkowie i dla akcji „Serce dla Lwowa”. Zachęcamy do wpłat na nasze konto z dopiskiem „Serce dla Lwowa” lub „Dla sióstr Dominikanek w Czortkowie” – środki wpłacone na bieżąco są przekazywane osobom potrzebującym na wschodzie zgodnie z życzeniem darczyńcy.

Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. IV – Z za morza gąska leciała

przedruk z: „Biblioteczka Pieśni Regionalnych nr. 12 Podole” pod redakcją Karola Hławiczki, Katowice, lata 30 XX w.

Z za morza gąska leciała

Pieśń weselna

Z okolic Brodów i Suchowoli.

Umiarkowanie (M. M. ♩ = 112)



1. Z za mo-rza gąska le- cia - ła,



Sperka w ka- pu- ście ki- pia - ła.

f *nieco żywiej* (♩ = 132)

Ka- pu- stę, kluski z se-rem spo- ży- waj-cie

zwolnić

z sercem szczerem, barszcz do - bry, (do-bry)

f a Tempo

Ka- pu- stę, kluski z se-rem spo- ży- waj-cie

zwolnić

z sercem, szczerem, barszcz do - bry.

2. Na weselu pozo stołem, * Pojadajcie wszyscy społem. *
 W co chata obfituje * tem i gości poczęstuje * sercem szczerem,
 (szczerem). * W co chata obfituje, tem i gości poczęstuje, ser-
 cem szczerem.

Życzymy dalszych sukcesów
i doproszczenia wydawania „Głosów
Półola” do jubileuszowego, setnego
numeru.

[illegible]

Cześć karty z jubileuszowych życzeń z 2008 r. z arch. redakcji